



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 18 (153)

NIEDZIELA, 6 MAJA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

KATASTROFA NIEMIEC

Przejeżdżając głębią losem przyszłego pokoju, Europy i naszej sprawy — najczystszej w tej wojnie, a zagrożonej dziś największą niesprawiedliwością, opartą o przemiec ze strony proputypana wszelkich totalizmów — nie zdajemy sobie w pełni sprawy z rozmiarów i ze znaczenia klęski Niemiec, która przeobraziła się w katastrofę, jakiej nie znaliży tego narodu.

Niepołomowany Adolf Hitler, lubujący się w gromkich, napuszonych i ośmieszających do pustów swych rodaków słowach nieraz powtarzał, że w wojnie tej decydują się 10-ty Niemiec na tysiące. Zapowiadał wielokrotnie z naciskiem i uporem maniaka, że albo w tej zawierusze Niemcy odniosą zwycięstwo, które zapewni im panowanie nad światem na najbliższe stulecia, albo zapadną się w miasmo, runą w przepaść bez wyjścia i bez odwrotu. Naród niemiecki — którego Adolf Hitler był najbardziej oczywistym i szczerym wyrazicielem — wierzył tym słowom ślepo i bez zastrzeżeń, a wierząc postępował odpowiednio.

Dziś zaś stoisz wobec ruiny nie tylko swych szalenieczych ambicji politycznych, ale i swych dążeń ideologicznych, całego swego dzieła, całej swej historii, która widła naród niemiecki w wieki ostatni od chorobliwego romantyzmu do zwrócenia się do mitu Rosenberga. Niemceki, opętany sen o potęgce, który legł się niedługo w mózгах cesarza Imperium germańskiego, wielkich mistrzów krzyżackich, Hohenzollernów, który znajdował swych realizatorów w osłobkach Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Wilhelma II, a w końcu takiej parweniaki, jakim był Hitler, rozwiał się w oparach dymów unoszących się nad zgliszczami tego, co pokolenia niemieckie budowały z uporem, z oddaniem i pracowitością, przynając trzeba, niey-ważną.

Niemcy leżą dziś u stóp zwycięzców. Całe Skrwawione i obrócone w purpurę. Wydane w ręce przeciwników ze wszystkimi tajnymi zakłatkami swego życia, ze wszystkimi gównymi tajemnicami, które pokrywały zbrodnie Buchenwaidu, Oranienburga, Dachau.

Dla klęski swej Niemcy nie znajdują dziś żadnego usprawiedliwienia. Nikt ich w wojnie nie wyciągał. Nikt im nie groził. Wszyscy sąsiedzi chcieli w roku 1939 z nimi pokoju. Nikt ich nie utrzymywał w niepewności. Polska wyra nie oświadczyła, że w razie napadci chwyć za broń, Anglia zapowiadała, że w wypadku przystąpienia do walki Polaków również rozpocząć wojnę. Niemcy wiedzieli więc co ich czeka. Poszli na wojnę z pełną świadomością. Oni też byli twórcami i wojny lotniczej i bombardowania miast i Blitzkriegu, od którego dziś gna. Oni użyli swej przemocy wyłącznie materialnej, by zmiażdżyć przewagę zbroi opór Polaków w roku 1939. Dziś sami zduszeni zostali przeciwnicy dżwch swych przeciwników. Rachunki wyrównują się jednak w świecie...

Nie będą też mogli głosić Niemcy, jak po roku 1918, że ich armia nie została zwyciężona, że załamał się tylko front wewnętrzny. Tym razem front wewnętrzny nie załamał się. Nie drgnął ani o zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca ub. r., ani w chwilach największych klęsk militarnych. Niemcy pozostali wierni Hitlerowi i jego doktrynie do końca. Powolona natomiast została armia niemiecka, która w większości swej znalazła się w niewoli. Ona nrzede wszystkim ponosiła klęskę.

Twórcami klęski uszakżę si sami Niemcy. P-b-i ich własna ich polityka, własna ich filozofia, własny ich wypac. Oni charaktery, oparty na pysze. Niemcy ruszyli na wojnę bez żadnej twórczej koncepcji politycznej, prócz teorii uzasadniającej

podboje oraz ich panowanie nad światem. Wysłanęszy hasło „Herrenvolkta”, przez które wyrażała się raczej ich podświadome poczucie niższości, podbili Polskę, Norwegię, Danię, Belgię, Holandię, Francję, kraje bałkańskie, państwa bałtyckie, a następnie Ukrainę, Białoruś, Krym itd. nie wiedząc dokładnie co z tymi zdobyciami zrobić. Żadna konstruktywna myśl polityczna nie towarzyszyła podbojom. Żaden trwał plan racjonalnej i rozumnej organizacji politycznej Europy nie został

przez Niemców wysunięty. Europa miała służyć „Herrenvolkowi” i służyć w kajdanych.

Wysunięciem tak prymitywnego planu było jednym z najpoważniejszych błędów politycznych w historii Niemiec. Błąd polegał na przypuszczeniu, że Europę można ujarzmić. Tymczasem każdy dyktator i tyran, który próbował to uczynić, a szaleńców takich było paru w historii, padał przedz jej później pod gruzami gmachu, który próbował wzniesić na miej-

scu Europy wojnej. Klęska, która spotkała Hitlera czeka każdego jego nastawcę czy tywala. Katastrofa Niemiec następuje dlatego, że w roku 1939 zdradziły one Europę, poszły przeciwko niej.

Europa nie stanęła też przy Niemcach w chwili, gdy załamywały się i gdy wzywały dramatycznie narody europejskie na pomoc. Nie stanęła, bo Niemcom ufać nie mogła. Gdyby Niemcom istotnie zależało na Europie, gdyby istotnie dożyło do przekonania, że jest ona zagrożona i że mając one, jako najliczniejszy naród kontynentalny, największe wobec niej obowiązki — a tylko wypełnienie tych obowiązków zapewniłoby im autorytet polityczny — nie napadłyby przede wszystkim na Polskę, a następnie nie prowokowałyby wojny z Anglią i Francją, nie wchodziłyby w stosunek i przysięgi antyeuropejskie, nie podbiłyby krajów zachodnio-europejskich, nie stosowałyby w państwach cywilizowanych systemu, którym chciały narodzić europejskie nie tylko podbić, ale upokorzyć, depęcać w nich dumę narodową i godność ludzką. Jeżeli dziś Europa zagrożona jest nie tylko przez dyktatorów, ale i przez anarchię i nową formę niewolnictwa, to grunty przygotowały do tego Niemcy ze swą nihilistyczną, antychrześcijańską i antyeuropejską doktryną, realizowaną nie tylko wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim, ale i bez żadnego poczucia odpowiedzialności. Niemcy musiały być zniszczone, gdyż nigdy nie chciały bronić Europy, ale zmęrzyły do jej unicestwienia i do wydania tak, jak to uczyniły w stosunku do Polski w roku 1939, na łup barbarzyństwa. W razie zwycięstwa Niemiec nie powstałaby Europa, ale otrzymalibyśmy obszar zdeformowany, pozbawiony swego istotnego wyrazu, narazony na każdą formę totalizmu i jarmaza.

W wojnie z Niemcami Polska odegrała rolę jedną z najbardziej istotnych. Nie tylko dlatego, że była pierwszym krajem europejskim, który odważył się chwycić za broń w odpowiedzi na gwałty niemieckie, ale dlatego, że przez całą czas wojny z Niemcami od pierwszej do ostatniej chwili, od przegranej, ale także doniosłej kampanii wrześniowej aż po wygraną wspólnie z aliantami bitwę o Bołonę — ostatnią wielką bitwę, jaką Niemcy wydały w tej wojnie — Polacy bili się z nimi bez najmniejszych wahań i odchyśleń w najcięższych i najbardziej nieprawdopodobnych warunkach, wbrew najbardziej niesprzyjającym okolicznościom politycznym. Od walki tei nie zdjął ich odwieść ani własne porażki i rozczarowania wojenne, ani brak bezpośredniej pomocy aliantów w obu hecizyjnych bitwach o Warszawę, ani zdrady ze strony tych, którzy winni byli im pomagać a nie niszczyć, ani ncz wzbijane tykrotnie w polskie plecy, ani niezrozumienie ożazywane służbą i jak-e umiarkowanym postulatami politycznymi Polaków, ani wyrządzone im krzywdy wszelkie.

Wojna ta była dla nas wojną totalną. Wkazyśmy w nią wszystko, co mieliśmy najdroższego i najcenniejszego. Życie wielu milionów Polaków, zdrowie naszych dzieci, siły biologiczne całego narodu, nasze wie i miasto, naszą s.olicę, nasz dobytek kulturalny, owoce pracy wielu, wielu pokoleń. Wioyliśmy wszystkie nasze siły duchowe.

Niemcy natrafili w Polsce na opór i na upór, których nie spodziewali się. I upór oraz opór ten trwały przez całą blisko sześćioletnią wojnę nie słabnąc ani przez chwilę. W tych czasach, kiedy niektórzy uczestnicy konferencji w San Francisco — na której nie ma legalnego rządu polskiego kierujące, o walkę narodu naszego, —



Naczelný Wódz gen. W. Anders w rozmowie z dowódcą V armii gen. Trusoffem

Z WIZJĄ SUWERENNEJ RZECZYSPOLITEJ POLSKIEJ

Naczelný Wódz gen. W. Anders wydał następujący rozkaz do żołnierzy 2 Korpusu.

Żołnierze! Byłem cały czas z Wami podczas ostatniej bitwy, która przejdzie do historii pod nazwą bitwy o B.olonę. Odnieśliśmy zwycięstwo wsi wspólnym zwycięstwem VIII i V armii. Żołnierze! 2 Korpus Polski, który w carującym zwycięskim marszu poprzez b. o. Monca Cassino, boje nad Adriatykiem, Linie Gotów, Apenniny zesłał na doń Lombardii, w bitwie tei przypadło jedno z najlepszych zadań.

Bitwę tę po Monte Cassino zaliczamy do najlepszych w naszej pracy żołnierskiej. Walczyliście w niezmiernie ciężkich, ufortyfikowanych i zamienianym terenie. Polibiliście najlepsze dywizje niemieckie. Przeciwnik przostawił na polu bitwy z górą 1500 zabitych, kilkadziesiąt dział, kilkanaście czołgów, setki broni maszynowej, dużo 105ki broni piechoty, oraz amunicji.

Bóg dał nam zwycięstwo i że nierz polski pierwszy wszedł do B.olonę. Był to możliwe jedynie dzięki bohaterstwu żołnierzy, którzy rozumie, że dziś cały Naród Polski i cały świat widzi, że Polska walcząca nadal i bez przerwy o te same ideały, o które weszła do wojny w 1939 roku. Tak jak Wam zawsze mówiłem, walczymy, ażeby siła nie panowała nad prawem, walczymy o wolność narodów, o wolność człowieka. Walczymy z wizją suwerennej Rzeczy Spolitej Polskiej. Jednak o drogim jest sercu polskiemu Lwów jak

Słask, Wilno jak Pomorze, Kraków jak i bohaterka Warszawa i Poznań.

Cześć i chwala poległym naszym twarzyszom broni! Składając na c. arzu Ojczyzny ofiarę życia pomogliście oni zasęgnięciu hufców niebieskich i stamtąd wspomagać nas będą w trudniejszych chwilach w walce o słuszność naszej sprawy.

Rannym Kolegom żęczę szybkiego powrotu do zdrowia. Niech pamiętają, że to ich krew i siła dały nam to wspaniałe zwycięstwo. Zwycięstwo nasze zostało osiągnięte jak zawsze niezwykłą koleżeńskością wszystkich broni i służb, wysiłkiem harmonijnym i tak niezmiernie odtartym żołnierzy całego Korpusu.

W bitwie tei jeszcze raz zostały zaakcentowane w. rzy prawdziwego braterstwa brni z wojskami brytyjskimi, amerykańskimi i włoskimi.

Za wspaniałe to zwycięstwo dla Polski wyrażam moje gorące pozyczkowanie. Dowódcy Korpusu gen. Fohusz Szyzsko oraz wszystkim tak wypróbowanym w bojach dowódom i szefom. Wyra am najgłębsze uznanie i podziękowanie wszystkim żołnierzom 2 Korpusu, z którymi losy związały mnie tak silnie przez tyle lat życia i dobrych wspólnie przeżytych chwł.

Żołnierzu 2 Korpusu! Naród Polski, Ojczyzna i Jej Prezydent składają ci wyrazy głębokiej wdzięczności, żeś dla sprawy polskiej okrył szlany nasze nową sławą żołnierską!

Władysław Anders
gen. dyw.

(Dok. o. czenie na str. 10).

WŁODZIMIERZ POPŁAWSKI

Yenan pachnie Lublinem

W tym londyńskim, snobistycznym hallu hotelowym śpiewnym „castellano” powiedziane:

— Oola, muchacho! — poskutkowało jak olśnienie.

Zerwałem się.

Tamten nie zmienił się właściwie zupełnie. Był pyzaty, rumiany. Może bardziej siwy. Za to oczy śmiały mu się niezwykłą miłośnością (krzyżaków było na barkach sporo...) i bystrością mądrego człowieka.

Jo był tegim dziennikarzem anglosaskim. Pysiali go w rezultacie na wszystkie awantury światowe, chociaż pił ostro i dziewczyny nie były dla niego frazesem.

Płatał się Jo po płonącym Kurdistanie i po głodnych rejonach nadwójdzian. Sprawdzał czy istotnie ziemia trzęsie się na wyspach Nipponu, miał jakoweś konaszchy z „biologwardystami” w Mandżurii. Upajał się z Malruba w płonącym rewolucyjnym Szanghaju i sceptycznie słuchał Czechów, zachwalających w Użhorodzie „podkarpacki paradys”. Wioski oddział rozpoznawczy „zdobył” go w domu publicznym Addis Abeby, a portier hotelu „Florida” w Madrycie dawał mu, wzajemnie za „kartony” Cameli, najlepsze adresy...

W Madrycie też zwachaliśmy się. Wędrując po frontowych wertepach Ciudad Universitaria czy Cuatro Caminos, walując gen. Miając na prasowych „odprawach” w obłożonym mieście, wynajdując w przekupniów na Puerta del Sol... psie kiebaski — jakos przystaliśmy do siebie.

Jo, pijąc dużo whisky, bełtając dziewczyny i śniąc się bezustannie wilczymi zębami, widział — z pełnym realizmem — rzeczywistość hiszpańską i nie rzadko trafnie wyciągał z niej wnioski.

Pewno dlatego, w rok później, w hotelu „Pod Złotym Lwem” w czeskosłowackim Lubercu, wierzyłem Jo bez zastrzeżeń, gdy — jak zwykle alkoholem zsonny — przekonywał, że Rzesza Sudety poknie tylko „na przekąskę”...

W drugiej połowie maja 1940, Jo z Paryża startował na pokładzie maszyny „Air France” na Daleki Wschód.

Jedliśmy poezjalne śniadanie w małej knajpie, gdzie było świecne jedzenie, niezwykły alkohol i piękna właścicielka. Był z nami Józek, najwzrosty reporter polski, jeszcze kurczawo ucepijony prasą brytyjską, jeszcze snujący śmiejące plany wielkiej reportażysty, które — już za parę miesięcy — miała bezlitosnie przekręślić... Miranda de Ebro.

Powzdziałem wówczas do Jo niebardzo mądrze:

— Tę się na koniec świata, na drugogórny front, gdy masz pod nosem wspaniałą wojnę, napewno światową, kto wie czy nie siedmiolietnią, to już trzeba specjalnego entuzjazmu...

Jo śmiał się tylko sytym pyskiem i zębami; wilka.

— To, co tu jest, — powiedział — nawet ze wszystkich, przewidywanymi przez nas „przypadkami”, jest — mój zloty — w gruncie rzeczy tylko fragmentem wielkiej wojny na Wschodzie.

— Aha, — ziewnął nonszalancko Józek, który znał Jo po wierzchońcu — żółte niebezpieczeństwo redivivus.

Jo nie podtrzymał tematu. Był maj, po Paryżu przechadzałam się wosną, niewierzycy: ożyma zerkając na... holendersko belgijskich uciekających, zaważadko-kolorowe rogatywkę polskich wojaków i zobójgniata oblicza gospodarzy.

Tęgo maja pożegnałem Jo.

Teraz, — w londyńskim hotelu, pełnym ładnych dziewczyn z brytyjskimi gwardziastami, amerykańskimi pułkownikami i eleganckimi Polakami od... „kocłaków” paliliśmy z Jo whisky.

Jo był w Australii, na Pacyfiku. Uciekał przed Japczyczką; z Burny, ledwie zdziżył z Sumary. O Chinach mówił plastycznie i przekonująco.

Nie udzielił mi wywiadu.

Rzadko się zdarza, by świetni reporterzy dawali wywiady... exreporierom, ale — po starej przyjaźni — pozwolił podzielić się tym, co wie o Dalekim Wschodzie, z tymi Polakami, których to ciekawi.

Nie pisz o Chinach, — doradzał fachowo — kogo z waszych dzisiaj mogą obchodzić Chiny. Napisz o Yenan, który pachnie... Lublinem, napisz o tych analogiach, których tyle tam nasuwa się przed oczy, przed myślą!

— Yenan pachnie Lublinem?

— Pachnie, jak bardzo pachnie! W

Czungkingu słuchałem orędzia waszego premiera, który wyciągnął rękę do Rosji. Chiny Czang-Kai-Szeka wkładają również maksimum wysiłków w utrzymanie zgody z Związkiem Radzieckim. To trudna sprawa. „Polacy” z Komitetu lubelskiego uszytwniani są w swej nieprzejednanej i prowokacyjnej postawie wobec waszego

ządu, identycznie prowokują Czang-Kai-Szeka — chłęczycy z Yenanu (stolica sowieckiej Republiki Chińskiej). W jednym i drugim wypadku działają ten sam środek dyshocyjny — Moskwa. Sądźcie chłopcze, że to jedyna analogia? Nie podobnego. Stanowisko do niedawna mocarstwa anglo-amerykańskich wobec Chin Czang-Kai-Szeka i Polski reprezentowanej przez Arcziszewskiego, to analogia druga!

Pobięgi oczyma za smutną blondynką, aż zastrachalem się, że straci wątek. Niepotrzebnie.

— Żołnierze sowieckie walczą wspaniale na wschodnim froncie Europy i, mimo niewybitnego katzenjameru moralnego, mczówce stanu Wielkiej Brytanii i Ameryki, za tę odwagę sowieckiego żołnierza płacą, a przynajmniej twierdzą, że płacą imperium sowieckiemu... linią Curzona i porażeniem Arcziszewskiego z Bierutem, aczkolwiek — żołnierze polski również walczą z tym samym wrogiem, po stronie zachodnich aliantów i — wcale nie jest, o ile mi wiadomo, entuzjastą linią Curzona i duetu Arcziszewski-Bierut... Na Dalekim Wschodzie żołnierze sowiecki, jak na razie, nie walczą. Walczą natomiast żołnierze chiński, który — wierzą mi chłopcy — tak samo nie chce być dowodzony przez „czerewnego generała” Chu-Teh, ani żyć pod rządami Mao Tse-Tung (przywódcą czerewnych Chin), jak waszemu żołnierzowi nie uśmiecha się dowodzenie Zymierskiego, czy rzady Bieruta. Chiński żołnierz nie chce tego, chociaż my, Anglosasi, sunujemy, że jest mu to najzupełniej obojętne, kto nim dowodzi i kto nim rządzi. Oczywiście, mocarstwa anglo-amerykańskie dążą różnymi drogami do tego, aby do walki na Dalekim Wschodzie wszedł również żołnierz sowiecki.

— Czy i teraz? — wtrąciłem.

Jo, oczy przymrużył.

— No... tak. Cena krwi Anglosasów jest niezwykle wysoka. Czy Sowiety wejdą do walki na Dalekim Wschodzie — zobaczymy. Na razie, „z góry” kęga płacić sobie za ewentualne, przyszłe świadczenia. Stąd presja na Czang-Kai-Szeka, aby poszedł na ustepstwa wobec komunistów. Analogie mnożą się, jedne wyrastają za drugimi. Waszych rewelacji o „nowym ładzie” na ziemiach rządzonych przez Komitet Lubelski, Anglosasi słuchają z równym powątpiewaniem, jak — zaobserwowałem — czytają ponure rewelacje doskonałego pisarza chińskiego Lin Yu Tanga o... zbrodniach komunistów chińskich. Przeciętny człowiek ulicy chicagowskiej czy nowojorskiej skłonny jest wierzyć, że Czang-Kai-Szek jest naprawdę „krwawym dyktatorem faszystowskim”, jak pisał o nim moskiewska „Prawda”. Ten „szary czolek” uwierzył również, że faszysta i dyktatorem był wasz Sosnkowski!

— Jednakże ludzie rozsądni...

— Coż ma rozsądek do rzeczy. Najrozsądniejsi u nas w topieli propagandy, a ci zśród brytyjskich czy amerykańskich mgłów stanu, polityków czy publicystów, którzy wiedzą jak jest naprawdę... milczą, bo... żołnierze sowiecki wart jest tego milczenia, bo tak wciąż trzeba! Widzisz, Yenan pachnie Lublinem odurzająco. Pocięz się jednak...

Jo wypł! duszkiem rosła szklankę whisky z Guinnessem.

— Wy, jak to spostrzegłem w rozmowach z waszymi ludmi, powiadacie: „Oj! już mają mnie wieszają, nie będę pomagał do tej ceremonii!” Rozwój wydarzeń na Dalekim Wschodzie idzie po odmiennej linii.

Milczał przez chwilę, jakby coś porządkował w myślach.

— A teraz zastanów się: czy sądzisz, że pożyteczny, zwycięski, wyadawany kapłanami od zła a marszałkami, Związek Radziecki ograniczy się na Dalekim Wschodzie do kierowania komunistami z chłaskięg Lublina? Nie będzie chciał terenów „strategiczynek”? Może kupcy w Cicy czy n Wall St. ludzą się, Czang Kai-Szek bodaj złudzeń nie ma. Prasa i radio sowieckie-grzają, prasa i radio aliantów — coraz bezlitosniej krytykują. W tych warunkach ni mioby nie diawnego, gdyby Chiny, własnie w przeciwieństwie do was, zaproponowały katowi, który im — tak jak wam — strzynek zakłada na szyję: „a m ożobyśmy wspólnie kogoś innego lepiej powiesili?” I tu jest właśnie ta różnica między nami, a wami...



Na ulicach Bolognii po wyzwoleniu miasta przez oddziały 2. Korpusu

Fot. K. Hrynkiwicz

O KAROLU SZYMANOWSKIM

Dnia 28 marca minęło ośm lat od śmierci Karola Szymanowskiego, największego kompozytora polskiego od czasów Chopina i odnowiciela muzyki polskiej. Urodzony w r. 1883 w Tymoszwowce (na Ukrainie), po dłuższych studiach w Warszawie (u Nowskiego) i w Berlinie, już w r. 1900 zwrócił na siebie uwagę zbiorem dzieł: „Przedświata na fortepian, które na tie twórcy Ści ówczesnej odbijały się zdecydowanie głębią treści i doskonałością faktury. Koncerty „Młodej Polski w muzyce” w Berlinie rozniosły sławę Szymanowskiego poza krajem. W ciągu szeregu dziesięcioleci, aż do zgonu był Szymanowski czołowym reprezentantem muzyki polskiej, czczonym na całym świecie na równi z największymi mistrzami naszej doby.

Z obfitego dorobku kompozytorskiego Szymanowskiego spoczął się z największym sukcesem na arenie międzynarodowej przede wszystkim dzieła na skrzypce (koncert pierwszy, „Miły”, „Nokturn”) i tarantela, na fortepian (trzecia Sonata, wariacje op. 10, „Maski”, „Mełodyj”) i liczne mazurki op. 50i. Z utworów na głos z fortepianem cieszą się największą popularnością: Pieśni o Pięciu, Pieśni Hafisa, Pieśni Muzyczna Szalonego. Indywidualność twórcza Szymanowskiego wywowie-

działa się jednak najpełniej w jego dziełach zakrojonych na większą skalę: w Symfoniach (najczęściej wykonywane są trzecia i czwarta) i w dziełach scenicznych: operze: „Król Roger” i balecie „Harnasie”, wystawionym z olbrzymim powodzeniem w Warszawie, Poznaniu, Paryżu, Hamburgu i Pradze.

Balet „Harnasie” i natchnione „Stabat Mater” są dziełami, w których najpiękniej zrealizowane zostały poglądy Szymanowskiego na istotę sztuki narodowej; wyrażała się w nich z ujmującą głębią i z nieporównanym bogactwem środków cała isłota stylu polskiej muzyki ludowej.

Szymanowski dał muzyce polskiej potrzebne bodźce i wychowywał całą plejadę młodych kompozytorów, z których przede wszystkim zastępują na wymienienie: Maklakiewicz, Perkowski, Kundracki, Kasern, Palester, Wóytowicz, Maciejewski.

Przed dwoma laty, z okazji pięćdziesiątlatnicy Szymanowskiego) odbył się w Rzymie z inicjatywy M. Glińskiego Odczyt i koncert, poświęcony twórczości Szymanowskiego. Program obejmował najcenniejsze dzieła: „Przedświata” op. 1 do fragmentów z baletu „Harnasie” w transkrypcji P. Kochalskiego.

C. K. NORWID

Z „PROMETHIDIONA”

A czar ów w nas jest, kiedy się drapijem,
W dusznych, kiedy anich dusek kramię,
W duchownych, których ducha małaj czu'єм,
W konspiracyjach, co sztyliły hmią,
Na wykrzykników trupie, w mczach śniegu,
Co w uknach lampy palą przez noc całą,
W płachcie dzie zacięciem ciwają.
Najjaśniejszemu ci wczaj służyć panu,
Eo on, to papież czaru.

Czar papieży,
Ile z zewnętrzej pochodzi przyczynny,
Z szat drogich, pawich piór i pajęczyny,
Koronę, również do niego należy,
I przez to tylko „czar” tam bwi mcz-Nim wojnę prawdy Polska wygra w s'ebie,
Nim przed oblicze miecz przynieśli boże
A On odpowie: „Dość jest. Resztę zrobie!”.

O Polsko! Granic tych nie widzę linii,
Nie nie masz oprócz głosu, tak oboga!
Istniejesz przecie, tyś córą opinii,
Tyś głosem, który jest to, co głos Boga!

O Polsko! Twoim prośnictwem wyznaniem,
Bo jedna ś dzisiaj na puszcy wclaniam.

DR TADEUSZ FELSZTYN

Blaski i cienie motoryzacji (III)

I. Droga i jej gospodarz: Regulacja ruchu

W artykule „Nowy czynnik wojny — silnik” (Orzeł Biały Nr. 14 i nr. 15 z dn. 8 i 15 IV) przedstawiliśmy znaczenie, jakie dla wojsk zmotywowanych ma problem drogi.

Zagadnienie komunikacji było zawsze jedną z podstawowych spraw prowadzenia wojny. Walka o swobodę własnych komunikacji, dążenie do przecięcia lub co najmniej zagrożenia komunikacji przeciwnika, było we wszystkich czasach jedną z myśli przewodnich planowanych działań. Dopóki jednak wojsko poruszało się pieszo lub konno, a zaopatrzenie o słoń pocigami zwracaliśmy (a od połowy XIX wieku również i koleją), dopóki problem komunikacji istniał na szczeblu jedynie strategicznym i operacyjnym. Na szczeblu taktycznym, na szczeblu walki bezpośredniej, droga nie była żadnym zagadnieniem. Oddziały posuwały się w terenie na przełaj, a ilość dróg gruntowych, czy mulowych ścieżek była zawsze wystarczająca, by zaopatrzyć oddziały na froncie.

Dopiero wojsko zmotywowane, z wielką ilością pojazdów mechanicznych, spowodowało zagadnienie dróg na szczeblu taktycznym, szczeblu prowadzenia walki. Jak starałem się wykazać we wspomnianym wyżej artykule, od możliwości przeprowadzenia pojazdów mechanicznych przez pole walki zależy tempo natarcia i pościgu i nie kto inny, jak droga, jest największą przeszkodą, stojącą w poprzek szybkiemu rozwojowi działań.

Dopóki kolumny pancerno-motowo mogły swobodnie przebiegać obronę przeciwnika w dowolnym punkcie i bez trudności posuwać się po jego tyłach, dopóki zagadnienie dróg nie nabrało jeszcze tej ostry, jaką ma obecnie. Wtedy bowiem po prostu nacierający wybierał sobie miejsce zamierzonego wyłomu, wyprowadzając go na jakąś główną oś komunikacyjną i całą masę pojazdów mechanicznych — po przecięciu obrony — przesuwała się długim sznurem po szosach. A ponieważ natarcia te odbywały się w odpowiedniej porze roku i przy suchej pogodzie, to też tam, gdzie napotymano na wprost, do głosu dochodziły pojazdy ciężarowe, które znów przebrały obronę na wyłot i otwierały dalszą drogę po dobrych szosach pojazdom kotowym.

Również i walki na pustyni nie postawiły przed oddziałami walczącymi problemów dróg. Dopiero wspomniane w poprzednich artykułach działy ppanc, mta i zniszczenia maszyn samochodowych z zejścia z szosy i do przejścia na drogi gruntowe. I tu zaczęła się prawdziwa trudność. Arterią komunikacyjną staje się przeważnie droga polna, z trudem tylko dostawiana do ruchu samochodowego, często tak wąska, że dwa samochody ani rusz nie mogą się wyminąć, nieustannie puszczając się za skutek ruchu, natężeniem swym znacznie przewyższającym jej przepływność normalną. Często są to drogi, które w czasach pokoju służyły jedynie do przejazdu wozów, zaprzęgniętych w konie, lub — jak we Włoszech — w woły, drogi, którym nigdy nawet się nie śniło, że dostąpią zaszczytnego awansu do stopnia drogi samochodowej.

A tymczasem drogi te przez szereg nieraz tygodni muszą zdźwigać na sobie intensywny ruch wszelkiego typu samochodów, ruch częstokroć nocny. To też trudno się dziwić, że po krótkim czasie nawierzchnia ulega całkowitemu zniszczeniu, a droga pokrywa się głębokimi wybojami, bardzo niebezpiecznymi dla wozów nisko osadzonych, lub też — zwłaszcza, gdy spadnie deszcz — głęboko wyrzyniętymi koleinami, uniesionymi wzniesieniami, niekiedy wyminiętymi się dwu wozów nawet tam, gdzie normalnie szerokość drogi by na to zezwoliła.

A jeśli do tego dojdzie niepogoda, warunki pogarszają się jeszcze bardziej. Deszcze rozmywają brzozy drogi i zamieniają jej nawierzchnię w grząską błotną. Gdy przyjdzie mróz lub śnieg, drogi stają się tak śliskie, że utrzymanie wozu wymaga wielkiego wysiłku kierowcy, a szybkość jazdy, zwykle nieduża, bardziej jeszcze spada. Zwiększa objazdy, spowodowane zniszczeniami objazdanymi przez npla, stają się w czasie najgorszy prawdziwą męką także dla kierowców, jak i dla saperów, którzy mają utrzymać na niej ciągłość ruchu.

A wreszcie, jeżeli do tego wszystkiego walka toczy się w terenie górzystym, pagórkowatym, o dużych różnicach wysokości i o stromych zboczach, to drogi bęgną siromą pod górę, tworząc

pełno ostrych zakrętów, serpentyn, spadzistych i niebezpiecznych zjazdów. Warunki tak ruchu po drogach, jak i ich konserwacji pogarszają się jeszcze bardziej.

Ruch staje się powolny i trudny. Droga wyłącza się w czasie, gdyż to, co przy dobrej drodze da się przebyć w godzinę, wymaga przy złej drodze dwóch, trzech, a nieraz i więcej godzin czasu. I tu powstaje dziwny paradoks: przy pewnej odległości baz zaopatrywania od oddziałów zaopatrywanych zwiększony czas dowozu zmusza do zwiększenia ilości przewożonych kolumn, aby pokryć codzienne zapotrzebowanie wyżywienia, paliwa i amunicji. Ruch po ledwo już dyszącej drodze jeszcze więc bardziej się zwiększa, a zniszczenie jej narasta w lawinowym tempie.

Równocześnie powolny ruch w ciężkich warunkach męczy kierowcę, przedwcześ-

działają — to rzecz dalszych wspólnych wysiłków techników i taktyków. O tej sprawie mówić będziemy w następnym, ostatnim artykule niniejszej serii.

Ale dziś jeszcze, nie czekając na nowe środki, które nam da do ręki technika, możemy ten stan rzeczy znacznie polepszyć, a tym samym skrócić czas potrzebny na przygotowanie bitwy i na wykrzystanie powodzenia. Mamy do tego cudowną, magiczną wprost broń: są to owe dwie tajemnicze literki: R.R. — Regulacja Ruchu, pojęta w sensie najogólniejszym, tak planowania, jak i wykonania *).

Jakich cudów dokonac może regulacja ruchu, niech świadczyć przykład, zaczerpnięty z czasów pokojowych. Coś z 10 lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej wciąż wzrastająca ilość samochodów doprowadziła do tego, że ulice Paryża nie

skrzyżowaniu dróg tworzyły się korki i czekać trzeba było nieraz ponad 15 minut, zanim udało się pojechać dalej. Doszło do tego, że w wielu wypadkach cel przeznaczenia osiągał się prędzej piechotą, niż taksówką.

Nie minęły jednak dwa lata, a ruch uliczny zmienił zupełnie swą postać. Choć ilość samochodów jeszcze wzrosła, to jednak wszędzie można było przejechać szybko, gładko, bez zatorów. Coż się stało? Czyżby zburzono całe dzielnice i pobudowano nowe drogi? Bynajmniej. Po prostu sprawę wzięto do ręki: regulacja ruchu — jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej — rzecz prawie beznadziejna znalazła proste rozwiązanie.

O co chodzi? — Droga jest kanałem, przez który ma przejechać pewna ilość pojazdów w jednym lub dwu kierunkach. Dopóki ruch jest mały, a droga szeroka, zezwalająca na swobodne wymijanie się i na wyprzedzanie, może jechać każdy, jak kto chce, gdyż jeden pojazd nie przeszkadza drugiemu.

Jeżeli jednak tych pojazdów staje się coraz więcej, swobodna jazda każdego z nich nie jest już możliwa, lecz trzeba całość ruchu tak uregulować, by wyzyskać do maksimum przepływność drogi, tj. doprowadzić ilość pojazdów, które mogą przez nią przejechać, do najwyższego możliwego poziomu.

Z tą całą rzeczą na szosie zaczyna przypominać ruch na kole.

Trudno sobie wyobrazić, by na linii kolejowej każdy pociąg szedł jak chce i kiedy chce, nie pytając nikogo, czy przypadkiem inny pociąg nie idzie po tym samym torze. Ruch na kolei normowany jest przez odpowiednich specjalistów, którzy szeregiem wykreśłów i obliczeń starają się ułożyć rozkład jazdy, najlepiej odpowiadający wszystkim potrzebom. A nie jest to zadanie łatwe. Trzeba do tego wiele wiedzy, wiele wprawy i wiele pracy.

Kiedyś, gdy ruch kolejowy był podstawą zaopatrzenia wojsk i ich przetrwania z jednego frontu, czy odcinka na drugi, powstały liczne studia na temat zagadnienia, jak zapewnić maksymalną przepływność linii kolejowych, a tym samym, jak zwiększyć ilość wojsk i zaopatrzenia, jakie przejdzie linie te można przewieźć.

To samo odnosi się do drogi. Aby droga mogła być wykorzystana do maksimum swej przepływności, ruch na niej musi być regulowany, przy czym regulacja nie oznacza tylko, że zandam stoi na drodze i wskazuje, kiedy można jechać, a kiedy jechać nie można, lecz że całość wozów, przedjeżdżających przez pewną drogę i ekspektat przewidzianą do ruchu, drożni ujęte są w pewien systemat, mniej lub więcej ściśle opracowany.

Konieczna ścisłość opracowania ruchu zależy z jednej strony od przepływności drogi, z drugiej od ilości wozów, które przez nią chcą się przeprowadzić. Mamy więc na głównych arteriach komunikacyjnych, na tyłach, po szosach, ruch swobodny, gdzie każdy pojedynczy wóz (ale nie kolumna) może jechać, kiedy chce i gdzie zadaniem RR jest jedynie przez odpowiedni dobór kierunków ruchu pilnowanie prawidłowości ruchu, należyte utrzymanie stanu drogi, szybkie usuwanie ugrzęźniętych wozów i właściwe dyrgowanie przemarszem większych kolumn — utrzymać maksymalną przepływność drogi.

Mamy z drugiej strony ruch całkowicie kierowany, gdzie żaden wóz, nawet pojedynczy, nie może jechać na drogę bez zgody kierownika ruchu. Ten wypadek stosuje się jedynie wtedy, gdy konieczności taktyczne zmuszają do tego, a więc np. gdy pewna droga ma istotne znaczenie dla wprowadzenia broni pancernej w akcję, gdy chodzi o to, by przez małe natężenie ruchu na obserwowanej przez npla drodze wprowadzić go w błąd co do naszych zamierzeń, lub też, gdy chodzi o spieszne przetrzymanie oddziałów na pewien odcinek frontu i t. p.

Na drogach frontowych, bliskich frontu, lub też na drogach o małej przepływności stosuje się zwykle system pośredni, ruch częściowo kierowany, gdzie w zasadzie przejazd nie tylko kolumn, ale i każdego wozu z osobna wymaga zezwolenia, gdzie jednak pewne kategorie wozów, określone bądź typem (np. tanki), bądź też przeznaczeniem (np. sanitarki, wozy saperskie i t. p.) mogą kursować swobodnie.

Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu ruch na drodze jest kierowany, konieczne jest zawsze planowanie ruchu i kierowanie nim, a więc regulacja ruchu w wyżej określonym, najszerszym tego słowa znaczeniu.



Fot. A. Chruściel
Marszałek Aleksander z dowódcą 2. korpusu gen. Szyszko - Bohusz
zobaczą schron podczas pobytu na stanowiskach 2. Korpusu

nie zużywa samochód, obniża się sprawność człowieka, zmniejsza się sprawność maszyny. Konsekwencją tego są częste grzebnice wozów, a więc i liczne korki po drogach.

Odbija się to niezmiernie ujemnie na toku działań — jak o tym mówiliśmy już w poprzednim artykule. Zmniejszenie szybkości ruchu utrudnia koncentrację sił do zamierzonych działań i przesunięcie artylerii i na nowe stanowiska, a trudności dowodowe zwalniają tempo gromadzenia zapasów do planowanej akcji, co przedłuża czas potrzebny na przygotowanie bitwy. Równocześnie trudności posuwania się pojazdów poprzez pole walki zwalniają — jak to szerzej omówiliśmy w poprzednim artykule — tempo tak natarcia, jak i pościgu.

II.

Polepszenie tego stanu rzeczy, przywrócenie silnikowi jego utraconej swobody ruchu, a tym samym zwiększenie tempa

hyły — zdawało się — w stanie pomieścić tej masy wozów prywatnych, samochodów ciężarowych i taksówek, która przez nie przejechać się starała. Na każdym

*) Aby uniknąć nieporozumień podkreślam, że pod nazwą „regulacja ruchu” będę w niniejszym artykule rozumiał wszystko to, co jest związane z zadaniem usprawnienia ruchu pojazdów po drogach, bez względu na to, do kogo kompetencyjnie dany fragment zadania należy. Pojęciem tym obejmować więc będą zarówno planowanie ruchu, jak przygotowanie i ulepszenie drożni, zarówno kierowanie ruchem po drogach, jak i usuwanie zatorów (równowietwo). Bez względu bowiem na to, kto to robi, wszystko się to tylko poszerzone gólcie ognia jednego wspólnego dzieła, mającego na celu stworzenie najdogodniejszych warunków dla przetrwania wojsk i doprowadzania zaopatrzenia we właściwym czasie i na właściwe miejsce.



Fot. Ref. 2 P. K.
Oddziały pancerny 2. Korpusu na ulicach Bolonii w dniu 21.IV.1943

Układ i protokół polsko - angielski

W związku z ogłoszeniem przez rząd brytyjski tekstu protokołu tajnego do układu polsko - angielskiego z sierpnia 1939 powołujemy raz jeszcze tekst zawieszony samego układu jak i wspomnianego protokołu.

Układ o pomocy wzajemnej między Rzeczypospolitą Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.

Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, pragnąc oprzeć na stałej podstawie współpracę między swymi krajami, wynikającą z zapewnienia pomocy wzajemnej o charakterze obronowym, które już wzięli, i

postanowili zawrzeć Układ w tym celu i wyznaczili na swych pełnomocników: Rząd Polski:

Jego Ekscelencję Pana Edwarda Raczynskiego, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Rzecząpospólnej Polskiej w Londynie,

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej:

Jasme Wielmożnego Wicehrabiego Halifaxa, K. C., G. C. S. I., G. C. I. K., Głównego Sekretarza Stanu dla Spraw Zagranicznych,

którzy, po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za będące w dobrej i najlepszej formie, zgodzili się na następujące postanowienia:

Artykuł 1.

W razie gdyby jedna ze stron umawiających się znalazła się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek agresji tego ostatniego przeciwko tejże stronie umawiającej się, druga strona umawiająca się udzieli bezwzględnie stronie umawiającej się znajdującej się w działaniach wojennych wszelkiej pomocy i poparcia będących w jej mocy.

Artykuł 2.

(1) Postanowienia Artykułu 1 stosują się również w razie jakiegokolwiek bądź aktu jednego z mocarstw europejskich, któryby zagroził wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niezawisłości jednej ze stron umawiających się, a któryby była tego rodzaju, że ta strona umawiająca się uważałaby za żywołe przeciwstawienie się jej swym siłami zbrojnymi.

(2) Jeżeli jedna ze stron umawiających się znalazłaby się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek akcji tego ostatniego, zagrażającej niezawisłości albo neutralności jednego z trzech państw europejskich w ten sposób, że stanowiąby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej strony umawiającej się, postanowienia Artykułu 1 będą się stosować, jednakże bez uszczerbku dla praw danego państwa trzeciego.

Artykuł 3.

Jeżeli jedno z mocarstw europejskich czyniłoby próby podważenia niezawisłości jednej ze stron umawiających się środkami gospodarczego przenikania albo w jakikolwiek inny sposób, strony umawiające się udziela sobie wzajemnego poparcia w przeciwstawieniu się takim próbom. Jeżeli by to mocarstwo rozpoczęło następnie działania wojenne przeciw jednej ze stron umawiających się, postanowienia Artykułu 1 będą się stosować.

Artykuł 4.

Sposoby stosowania zobowiązań pomocy wzajemnej, przewidzianych w niniejszym Układzie, są określane między kompetentnymi władzami wojskowymi, morskimi i lotniczymi umawiających się stron.

Artykuł 5.

Bez uszczerbku dla sformułowanych powyżej zobowiązań umawiających się stron udzielenia sobie natychmiast wzajemnej pomocy i poparcia w chwili rozpoczęcia działań wojennych, umawiające się strony będą wymieniać pełne i szybkie informacje na temat każdego wydarzenia, któreby mogło zagrazać ich niezawisłości, a w szczególności na temat każdego wydarzenia mogącego grozić zastosowaniem powyższych zobowiązań.

Artykuł 6.

(1) Umawiające się strony będą sobie wzajemnie komunikować też zobowiązania pomocy przeciw agresji, któreby zaciągnęły albo mogłyby zaciągnąć w przyszłości w stosunku do państw trzecich.

(2) W razie gdyby jedna ze stron umawiających się zamierzała zaciągnąć nowe zobowiązania z uwagi na dobre działania tego ostatniego powiadomić o tym drugą umawiającą się stronę.

(3) Nowe zobowiązania, któreby strony umawiające się mogły zaciągnąć w przyszłości nie powinny ani ograniczać ich wzajemnych obowiązków

DOKUMENTY

wiązków określonych niniejszym Układem, ani stwarzać pośrednio nowych obowiązków między stroną umawiającą się i nieuczestniczącą w tych zobowiązaniach, a państwami trzecimi.

Artykuł 7.

Jeżeliby strony umawiające się znalazły się w działaniach wojennych na skutek zastosowania niniejszego Układu, to nie zawrą one ani rozejmu ani traktatu pokoju, jak tylko za wspólnym porozumieniem.

Artykuł 8.

Niniejszy Układ jest zawarty na okres 5 lat.

Jeżeli nie będzie wypowiedziany na 6 miesięcy przed upływem tego okresu, pozostanie nadal w mocy, przy czym każda umawiająca się strona będzie miała wówczas prawo wypowiedzieć go w każdej chwili za sześćo - miesięcznym uprzedzeniem.

Niniejszy Układ wchodzi w życie w chwili podpisania.

Na dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy Układ i wklepali na nim swoje pieczęcie.

Sporządzone w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych, dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo miarodajne.

(L.S.) Edward Raczynski
(L.S.) Halifax

Protokół

Do powyższego Układu Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej dołączyły Tajny Protokół, którego tekst opublikowany został po raz pierwszy przez Rząd Zjednoczonego Królestwa w dniu wczorajszym. Poniżej podajemy we własnym tłumaczeniu tekst tego Protokołu.

Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej zgodziły się na następującą interpretację podpisanego w dniu dzisiejszym Układu o pomocy wzajemnej jako jedynie autentycznej i wiążącej.

(1) (a) Przej wyrażenie „jedno z mocarstw europejskich” użyte w Układzie, należy rozumieć Niemcy.

(b) W wypadku akcji ze strony mocarstwa europejskiego innego niż Niemcy, podпадаjącej pod artykuł 1 lub 2, Umawiające się Strony będą się konsultowały wzajemnie co do kroków, jakie należy wspólnie przedsięwziąć.

(2) (a) Oba rządy będą od czasu do czasu ustalać w drodze wspólnego porozumienia hipotetyczne wypadki akcji ze strony Niemiec podпадаjące pod postanowienia Artykułu 2 Układu.

(b) Do czasu osiągnięcia zgody między obu rządami co do zmiany następujących postanowień niniejszego paragrafu, będą one uważać, że: wypadek przewidziany w paragrafie (1) artykułu 2 Układu dotyczy Wolnego Miasta Gdańska; a wypadki przewidziane w paragrafie (2) artykułu 2 dotyczą Belgii, Holandii, Litwy.

(c) Łotwa i Estonia będą uważane przez oba rządy za włączone do listy krajów przewidzianych w paragrafie (2) artykułu

2 od chwili, gdy wejdzie w życie zobowiązanie o wzajemnej pomocy pomiędzy Zjednoczonym Królestwem a państwem trzecim obejmujące te dwa kraje.

(d) Odnosnie Rumunii Rząd Zjednoczonego Królestwa powołuje się na Gwarantcję, której udzielił temu krajowi, a Rząd Polski powołuje się na wzajemne zobowiązania zaciągnięte w sojuszu polsko-rumuński, których Polska nigdy nie uważała za nie do pogodzenia z tradycyjną przyjaźnią łączącą ją z Węgrami.

3 W razie gdyby jedna z Umawiających się Stron zaciągnęła wobec państwa trzeciego zobowiązania wymierzone w artykule 6 Układu będą one z konieczności sformu-

wego obywatela, a szczególnie obywatela polskiego pochodzenia. Decyzje te, wyrządzając krzywdę Polsce, wyrządzają jednocześnie krzywdę naszej wielkiej, wolnej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym, gdyż uderzają w jej tradycję obrony słabych i uciskanych.

Nie było do tego czasu w tradycjach Ameryki sankcjonowania grabieży. Stany Zjednoczone zawsze były przeciwnie zaborem cudzych ziem.

Decyzje na konferencji w Jaitcie są tym smutniejsze, że Polska jest Aljantem, Polska odrzuciła szatański podstęp Hitlera wspólnego uderzenia na Rosję. Pierwsza rzuciła na szalę swój los, swoją przyszłość, krew: życie swego narodu i wszystkie posiadane zasoby w obronie wolności nie tylko swojej, ale wszystkich narodów zagrożonych podbojem przez Niemcy.

Za jej bohaterstwo, za jej ofiary, za Warszawę, za miliony pomordowanych patriotów, za zniszczenie ziem polskich — spotkała ją nagroda: usankcjonowanie fałszu ziem polskich i zignorowanie prawitego rządu polskiego — przez Stany Zjednoczone i Anglię.

Tęgosmy się nie spodziewali!

Nie wolno nam się jednak pogodzić z tą decyzją. Godzi ona nie tylko w interesy Polski, ale i w honor Ameryki. Honor, w którego obronie wszyscy staną musimy.

Przyjęte decyzje w Jaitcie — nie są jeszcze ostateczne: mogą, muszą jeszcze ulec zmianie.

Decyzje nie są zgodne ze stanowiskiem Kongresu tak silnie manifestowanym przed wyjazdem Prezydenta na Konferencję. Niezgodne są z opinią wolności miującego narodu amerykańskiego. Niezgodne są z opinią ogromnej większości pism amerykańskich.

Do tej opinii obowiązkiem naszym jest apelować. Przeciw decyzji w Jaitcie — protesty wnoszę.

Przez Kongresu Polonii Amerykańskiej — zaprotestował już silnie przeciw tej nowej krzywdzie wyrządzonej narodowi polskiemu. Dzisiaj cały Zarząd — używa Was, abycie wszyscy protestowali.

Kongres Amerykański — w krótkim stosunkowo czasie, oddał wielkie usługi sprawie polskiej. Pobudził w znacznym stopniu opinię w całym kraju, że ta zruciała z siebie hipotezę proscwicką. Dowodem tego jest tysiące wyinków z prasy amerykańskiej, nadesłanych do biura Kongresu.

Być może, że gdyby Kongres Polonii Amerykańskiej wcześniej był powołany do życia, jeszcze lepsze byłyby rezultaty.

Ale i dzisiaj nie jest jeszcze za późno. Trzeba tylko nie opuszczać rąk. Przeciwdziałać pesymizmowi. Trzeba silniej wzburzyć szereg. Na nowo wyżyć się. Wyjść z tego ciężkiego położenia znaleźć się musi!

Wydane przez „wielką trójkę” oświadczenie posiada pewne punkty, które w przyszłości: mogą się okazać zbawienne. Zaznaczono tam, że dopiero nowy, prawnie przez naród wybrany rząd polski — będzie się mógł ostatecznie układać o granicę.

W oświadczeniu — nie mówi się nic o Lwowie. Jest powszechnie wiadomą rzeczą, że i, zw. linia Czuczona nie obejmowała Lwowa.

Od nas zależy będzie, czy punkty te będą mogły być wyzyskane. Jeżeli, potrafimy rozwinąć jeszcze lepiej naszą akcję, zdźwiece nasze wysiłki, brździemy mogli jeszcze uratować Lwów, a może i Wilno.

Domagamy się również musimy zwrócić polskich na zachodzie. Ziemię te należy. Polskę nie jako „rekompenstację”, ale jarzabowaną przez Niemców wnoszące, zwrótu której domaga się naród polski.

Prusy Wschodnie, cały Śląsk, Pomorze — to dawne ziemie polskie zrabowane przez Prusaków, których ma prawo się domagać Polska.

Nie chcemy rekompensaty, żądamy sprawiedliwości!

Polska, a z nią Polonia amerykańska, przeżywa najczarniejsze, najbardziej tragiczne chwile. Opuszczona została przez — przyjaźni, na którychby najwięcej liczyła.

Postępowanie z Polską, a dalekie jest od zasady Kartyl (Atlantyki), na którą powołują się podpisani na oświadczeniu.

Prawdę o wyrządzonej Polsce krzywdzie — musimy powiedzieć światu całemu, musimy powiedzieć rządowi i Kongresowi Stanów Zjednoczonych; musimy powiedzieć jasno, otwarcie i zaraz.

Obowiązkiem naszym jest zasypać Biały Dom, i parlament Stanów, oraz swoich senatorów i kongresmanów — telegramami protestacyjnymi. Obowiązkiem naszym powiedzieć jest, że jako obywatele nie godzimy się z krzywdą wyrządzoną Polsce.

Urządzać należy więc protestacyjne i uchwały rezolucje. Zjednywać jak najwięcej Organizacji i Towarzystw do Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Wszyscy do szeregu, wszyscy do czynu! W Jedności Siła!

Podpisany cały Zarząd Wykonawczy Kongresu Polonii.



Prof. K. Krywicki

Pancernicy ofiarowują gen. Anteroowi i zdobył flagę i dyw. spud. niemieckiej

zobowiązanie w taki sposób, aby ich wykonanie nigdy nie naruszyło ani suwerenności, ani terytorialnej nienaruszalności drugiej Umawiającej się Strony.

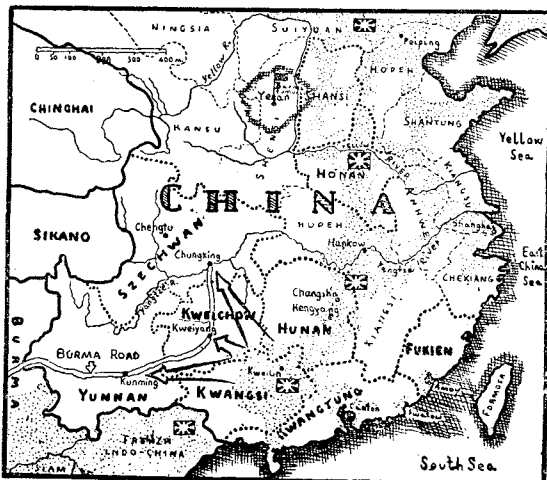
4 Niniejszy Protokół stanowi część integralną podpisanego w dniu dzisiejszym Układu, którego zakresu nie przekracza. Na dowód czego niżej wymienieni, należycie upomocnieni przedstawiciele podpisali niniejszy protokół.

Sporządzone w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych, dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo miarodajne.

(L.S.) Edward Raczynski
(L.S.) Halifax

Odezwa Kongresu Polonii Amerykańskiej po konferencji w Jaitcie

Rodacy i Rodaczki! Decyzje w sprawie polskiej, jakie zapadły w Jaitcie, smutnym echem odbić się musiały w sercu każdego rozumnego i pra-



Teatr wojny w Chinach z oznaczeniem terenów zajętych przez Japończyków

Teatry warszawskie 1938 r.

W OCZACH REŻYSERA WŁOSKIEGO

Można pogodzić się ze śmiercią człowieka, nie sposób jest pogodzić się ze śmiercią miasta. Człowiek żyje w samej swojej istocie nosi oznaki przyszłego rozkładu fizycznego; miasto odnawiając się po przez stulecia, tu dom został zastąpiony przez pałac, tam powstało muzeum, na gruzach starej dzielnicy wyrasta park — trwa i tylko — przeobraża się.

Można pomyśleć, że w Warszawie nie odnajdę już pana X — umarł, zamordowano go, wojna pochłonęła i jego; w Warszawie nie znajdzie już domów, gdzie mieszkałem — bomby, miny, nawała artylerijska zniszczyły je; nieposob do siebie wyobrazić: nie odnajdę Warszawy.

Miasta porzucone, zamieszkane przez umarłych: Włochy i Polska.

A przecież Warszawa była niegdyś miastem eleganckim i wesolym: nie tak dawno jeszcze przed osiemiu, czy sześciu lat. Między już osiem lat, jak półwiecze tam, a być poznać jej życie teatralne. Teatrom było dużo: dwa razy więcej niż w Rzymie. Piękne teatry z końca stulecia, a niekiedy — wybudowane już w Kraju Odrodzonym. Nie za bogate, nie przedziwne zło — sztukami i tym przykrym czerwonym pluszem, który tak drażni w niektórych teatrach włoskich. Gmachy poważne, bez zbytecznych ozdób.

Pięć z nich należało do państwa i było zarządzanych przez T.K.K.T. (Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce). Pięć teatrów wspieranych i prowadzonych przez państwo w mieście mającym niewiele ponad milion mieszkańców. Rekord! Były to teatry: Polski, Narodowy, Mały, Nowy, Letni (wiemy, że ani jeden z nich nie został się bombardowanom).

Teatr Polski — trafiłem właśnie na 25. rocznicę jego założenia, obchodząc uroczystość ze względu na narodowe znaczenie tego teatru, powstałego w roku 1913 jeszcze pod zaborem — posiadał on gmach zupełnie nowoczesny ze sceną ruchomą. Był ośrodkiem zainteresowań teatralnych Polski: tu dawano najbardziej wychykanie w kraju premiery. Założył go Szyfman, reżyser o szerokiej horyzontach i wielkiej energii, mąż Marii Przybyłko-Potockiej, jednej z największych artystek francuskiej w Europie.

Jak we Francji „Comedie Francaise” jest pierwszym, a „Odéon” drugim teatrem, tak po teatrze polskim stał Narodowy. Gmach Narodowego był nowoczesny — ani sześciu lat, rozwinięty, ale umiano wykorzystywać go w pełni. Posiadał on także scenę ruchomą oraz dobrą aparaturę techniczną. Jego Dyrektorem, Ludwiku Solksi, sławnym nestor aktorów i reżyserów polskich, ten sam którego szkolił Wypsiński w swych pomysłach kostiumowych — współpracował jeszcze w Krakowie z Wypsińskim nad odnowieniem technicznym i duchowym sceny polskiej.

Trzecim był teatr Mały, wytwórny i przytulny salon, gdzie wystawiano komedie o ratwej inscenizacji, nowe i najnowsze. Słyszałem tam — jedyny raz — Junosze Śpiwskiego w dość banalnej sztuce de Flers i de Caillavet: „Papá”; żalowałem, że nie mogłem usłyszeć tego doskonałego aktora w „Henryku IV” Pirandella. Mówiono, że Śpiwskiego był jego największym interpretatorem w Europie.

Teatr Nowy nie był prawdziwym teatrem: skonstruowano go przez dostawienie sceny, raczej niewygodnej, i schodzącej do niej widowni w jednej ze sal kompleksu gmachów teatralnych, gdzie mieścił się Teatr Wielki (Opera) i Narodowy. Wystawiano tam sztuki odpowiadające niemu nastrojowi tego salonu, sztuki które wymagały poczucia bliskości, łączności i powściągliwym serdeczności, jaka z natury rzeczy powstawała między aktorami i publicznością w tej małej, jak na normalny teatr sali.

Piątym i ostatnim z teatrów T.K.K.T. był Letni zbudowany z drzewa, w obrębie ogrodu Saskiego. Wystawiano tu operki i komedie muzyczne.

Wszystkie pięć teatrów T.K.K.T. rozporządzało wielką kompanią złożoną z około 150 aktorów, podzielonych na 3 zespoły. Zreształ się tu również reżyserzy, dekoratorzy, kierownicy orkiestr, muzycy i personel techniczny. Na czele T.K.K.T. stał minister Władysław Korsak.

T.K.K.T. stało wprawdzie jakby rodzajem trustu, podobnego pod wielu względami do słynnego Kartelu paryskiego, który łączył teatry „Dullin”, „Baty”, „Jouveit” i „Pitoeff”; tylko, że w Warszawie kartel należał do państwa i mógł dzięki temu pozwolić sobie niekiedy na jakiś „skok w nieznaną” — wystawienie sztuki ryzykownej lub o wątpliwym powodzeniu. Naogół komedii, która spotykała się ze słabym przyjęciem, wystawiano co najwyżej przez 15 do 20 wieczorów. Jedynym wyjątkiem były, kilka

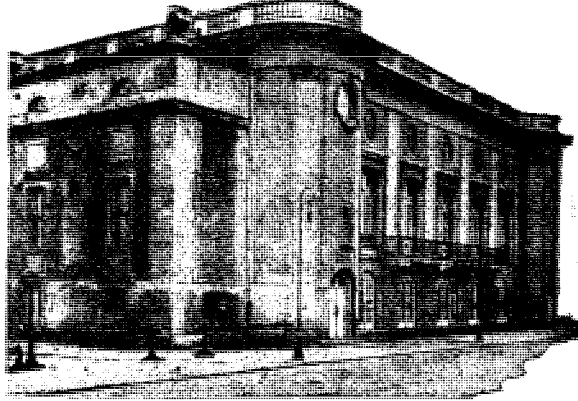
lat wstecz, sztuka Pirandella: „Człowiek, bestia i cnota”, której nawet nie powiórano. Zmartwiłem się, gdyż uważałem i nadal uważam tę komedię za jedną z najważniejszych w repertuarze Pirandella. Nie należy przypuszczać, że przyczyna niepowodzenia leżała w niemoralności tej komedii: warszawska publiczność teatralna była wprawdzie złożona z katolików, ale nie z bigotów, a poziom kulturalny miasta był bardzo wysoki. Zresztą ogłodałem w Warszawie sztuki, któreby z trudnością przepuściła w Rzymie, nawet obecna, znacznie zlagodzona cenzura.

Już w latach 1937-8 poruszano w Warszawie wiele z tych zawziętych problemów, o których we Włoszech zaledwie teraz pozwolono mówić ze sceny. Niepowodzenia Pirandella nie należałyby więc przypisywać temu niekrośnionemu nastrojowi niemoralności — zorganizowanego nieporządku, jaki panuje w komedii, ale raczej od-

o wielkich zdolnościach kierowniczych. Wiedziałem tam „Orzełek” Gogola i „Pannę Maliczewą” Gabryeli Zapolskiej.

Był poza tym w Warszawie, w dzielnicy żydowskiej „Teatr Żydowski”, gdzie grano w „żargonie”. Grał tam, w czasie mego pobytu, zespół Habima — którego nie miałem sposobności usłyszeć we Włoszech — w języku staro-hebrajskim, a więc w mowie nieczywaną dziś nigdzie poza kilku gminami w Palestynie. Sami aktorzy dopiero przed występami nauczyli się tego języka.

Teatr Żydowski był raczej skromny, przepłatał dramaty i komedie rewii. Ale nie była to rewia w rodzaju tej, jaką przywykliśmy widywać we Włoszech: obywatela się bez tanerek i bez pięknych kostiumów. Żadnej wystawy. Ważnym był tylko tekst i to nie artystyczny, ale satyryczny. Kiedy poszedłem tam, byłem jedynym nieżydym na sali.



Gmach Teatru Polskiego w Warszawie

miennemu pojmowaniu humoru przez publiczność polską i włoską. Publiczność polska nie jest bynajmniej niewrażliwa na humor, czy nieskłonna do uśmiechu, ale nie podoba się jej — tak mi się zdawało — ponura, gorzka, zacierpna ironia Pirandella w „Człowieku, bestii i cnocie” — la walka przeciw ustaleniemu porządkowi, aby obalac go, podkopywać z niego, chociaż jest to porządek sprawiedliwy, zgodny z prawami i powszechną opinią. Czym go się potem zaśniąpi? Przez tę chęć burzenia z jednoczesną niezdolnością do zbudowania czegoś nowego Pirandello przypomina Shawa. Potrafią oni wytknąć wszystko, co jest złe, ale nie potrafią wskazać, jak należałoby postępować, aby czynić lepiej. Wszystko jest dla nich zawsze zaigane: bezpodstępnie oskarżyciele. A przecież trzeba jakoś postępować i w coś wierzyć.

Poza teatrami T.K.K.T. istniały w stolicy trzy teatry niezależne: Kameralny, prowadzony przez Adwentowicza; i teatr Marii Malickiej. Wystawiała ona razem z Aleksandrem Węgierko przez przedstawiła „Swit, dzień i noc”. Trzysta przedstawień Nicodemięgo, a tylko jedno Pirandella.

Z repertuaru włoskiego wystawiano również dość często Forzano i De Stefani. Tych dwóch sędzą na kredyty finansystowskiego Ministerstwa Kultury. Trzecim teatrem niezależnym było Alceum, zorganizowany przez jednego z największych, jeśli nie największego artystę polskiego Stefana Jaracza i przez Perzanowską, Kobię

Wszystkie te teatry grały codziennie. „Teatr Rosyjski” natomiast dawał jedno, dwa przedstawienia na tydzień. Poza tym, za mojej bytności, były czynne: „Warsztat Teatralny”, Instytut „Reduta” i „Objazdowy „Teatr Popularny”.

„Warsztat Teatralny” był zakładem szkolnym, który zależał od P.I.S.T. (Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej). Organizował on cykle przedstawień w których uczniowie PIST-u wystawiali sztuki reżyserowane przez siebie, ale grane przez prawdziwych aktorów, a nie przez kolegów uczniów. Program „Warsztatu” był bardzo urozmaicony: Claudel i Stowacki, Bogusławski i Zapolska, Calderon i De Musset.

Instytut „Reduta” był teatrem wyjątkowym. Bo też wyjątkową była postać jego założyciela i dyrektora Juliusza Osterwy, jednego z najlepszych, najbardziej wykształconych i nowoczesnych aktorów scen polskich. „Reduta” była zwiastem dalekim pokrewieństwem z maskewskim „Teatrem Sztuki” Stanisławskiego i Niemcewicz-Danczki. Ich uczniem był Osterwa podczas tamtej wojny. „Reduta” założona w pierwszych latach po wojnie ma w historii sceny polskiej specjalne znaczenie: tu i tylko tu można mówić o wpływie teatru rosyjskiego na teatr polski. Osterwa poznał w „Teatrze Sztuki” zasady naturalizmu w sztuce teatralnej i przenosił je do Polski. W latach 1925-30 urządził na objazdy artystyczne po całym kraju udając się ze swym teatrem do wsi i miasteczek: 10, c) uczynił pół-niej w Hiszpanii,

w dość skromniejszym rozmiarze, Frydryk Garcia Lorca. Rząd polski wiele pomógł Osterwie: oddał n.p. do jego dyspozycji pociąg, który przewoził aktorów i kompletne urządzenie teatralne. W odrozdzeniu się kulturalnym Polski, jakie nastąpiło po odzyskaniu niepodległości inicjatywa Osterwy zajmuje wybitne miejsce: zapoznał on wieś ze Słowackim, Szekspirem i Moliere'm. A wystawiał on „Hamleta” na najbardziej zapadłej prowincji w tej samej inscenizacji i z tymi samymi aktorami, których oklaskiwała Warszawa. „Reduta” stała się popularna w każdym zakątku kraju. Ale w sezonie 1937-38 Instytut zwinął skrzydła, jak zmęczony ptak i schronił się na parterze jakiegoś nowoczesnego gmachu nad brzegiem Wisły. Zabrakło funduszy. Osterwa zebrał przez długie lata pracę cenne i bogate muzeum teatralne: rzadkie książki i kostiumy, oryginalne wnętrza, stroje ludowe, broni i rzytnuszek z dawnych wieków. Pamiętam z jaką czułością, bezkierca gładził prawdziwe pasy sztuczki wyszycane złotem i mówił mi, uśmiechając się, że wkrótce je sprzeda, aby utrzymać Instytut przy życiu. „Reduta” bowiem nie zamania jeszcze, ale też i nie była naprawdę żywa. Z Osterwą pozostał jakiś dziesiątek aktorów, przeważnie najmłodszych, którzy pracowali z nim po wiele godzin dziennie, aby przygotować sztukę. A kiedy sztuka była gotowa, największą z sal przemianowa na teatr i rozpoczynano przedstawienia. Była to zwyczajna hala bez kurtyny i bez sceny. Publiczność otaczała aktorów, którzy znajdowali się na tym samym poziomie co i widzowie i wystarczyło wyciągnąć ramię, aby ich dotknąć. Nie znano tu suflera. Scena była ograniczona przez światło dwóch słynnych reflektorów; w cieniu widzowie, w świetle aktorzy. Takie niedyktretne wścisłowo i bliskość publiczności utrudniały aktorom pracę i skupienie, ale Osterwa związany z integralnym naturalizmem nie miał już żadnej drogi wyjścia: złudzenie prawdy za wszelką cenę. Dobry smak reżyserki był wystarczającą gbranką, aby naturalizm nie przebrał miarę i magia sceny mogła utrzymać się jednak, mimo wszystko. Ta nieumiejętność przezwyciężenia formuły naturalizmu stała Osterwą bardzo niebezpiecznym handicap dla teatru. Teatr nie może ograniczyć się do reprodukcji, choćby najdoskonalszego rzeczywistości.

Albo pierwotna inicjatywa Osterwy — upowszechnienia teatru w masach wydała owoc: T.K.K.T. zorganizowało stały zespół, który występował w najbardziej ubogich dzielnicach Warszawy. W wielkiej izbie szkolnej, w fabryce, w koszarach wznoszono na kilka dni podium dla sceny i odbywały się przedstawienia. Wystawiano tam i „Chorego z urouj.” i „M. J. i. Wesele” Wypsińskiego i udrammatyzowane koledzy. Publiczność: dzielnic robotniczych uczęszczała ze szczerym zainteresowaniem na te występy i chętnie porzucała kino dla teatru, chociaż kino nie było tak rozpowszechnione w Polsce jak we Włoszech.

Nie chciałem pominąć tu jednej skromnej, a tak miłej inicjatywy, która specjalnie zaabsorbowała mnie na jakiś czas w Warszawie: „Teatru dla dzieci” zorganizowanego przy współudziale Polskiej Partii Socjalistycznej. Wychodząc ze złudzonego założenia, że teatr dla dzieci powinien być teatrem, gdzie grają dzieci (sądzę przeciwnie — w teatrze dla dzieci powinni występować tylko prawdziwy aktorzy), zespół wychowawców i wychowawczyń zażył w jakiejś szkolnej sali małe, małe studium dramatyki. Dzieci od 12 do 15 lat chętnie przychodziły tam pod wieczór i opracowywały przedstawienia, które wystawiano potem wobec rówieśników. Biedne dzieci, biedni nauczyciele — ale wiele umiłowiana i zapału wkładała jedna i drugiej w swe zadanie ponad siły. Z jakim uniesieniem improwizowany reżyser nauczał niestety biednie (aktorów ani reżyserów nie można improwizować) swoich małych aktorów sztuki moduacji głosu.

Byłem raz na próbie krótkiej sztuki, gdzie pokazywano młodzież Kościuszkę. Kto nie był sam obecny, nie potrafił wyobrazić sobie z jakim naiwnym entuzjazmem wprost, który grał behatora, w machiwał drewnianą szabelką, tłucząc nią między szczęśliwych kolegów. Po skończonej próbie wracało się wśród grzest męgly wieczornej do miasta, a dzieci wnosły wesołe igraszki z próby na ulicę. Dzieci, które teraz mają już około 20 lat, rozrzuciły w tragicznej wędrowce narodu polskiego po całym świecie. Jeden w Rosji, drugi w Egipcie, inny we Francji, inny w Niemczech, a ktoś może — ktoś to wie — we Włoszech, albo i w samym Rzymie.

Przełożył — Włodzimierz Sznarbachowski

Odczyt o teatrze polskim

Ujęcie i forma prelekcji, a szczególnie przystępny sposób w jaki prelegent podał słuchaczom problemy teatru polskiego, spotkały się z żywym zainteresowaniem.

Odczyt zgromadził przez studentów i wykładowców Akademii liczną publiczność oraz przedstawicieli Oddziału Kultury i Prasy 2. Ko.pou. Odczyt zaszczylił swoją obecnością minister pełnomocny R. P., p. Stanisław Janikowski.

Należy nadmienić, iż Accademia di Arte Drammatica wydaje drukami powyższy cykl wykładów wraz z wygłoszonym odczytem o teatrze polskim w oddzielnej, bogato ilustrowanej książce p. t. „La regia contemporanea” („Reżyseria współczesna”) nakładem wydawnictwa Casa Editrice „La Specola” w Rzymie.

Odczyt o teatrze polskim

Z POLA WIE

W grudniu ubiegłego roku przebijając się przez grzybię Apenin współdziałając w natarciu na Faenzę. Do Faenzy weszły wówczas działające wzdłuż via Emilia oddziały 5. Korpusu brytyjskiego. Tu stanęły nad rzeką Senio i już dalej nie poszły.

W przeddzień wiosennej ofensywy do Faenzy weszli Polacy, by pójść wzdłuż drogi nr. 9.

Teren

Teren: po lewej ręce jadąc szosą nr. 9 góry. Ostatnie stoki Apenin. Na wzrost i w prawo - kanał, w którym stał. Tylko co 2,3 mila rzeka, lub większy kanał. Przerzucono już przez pierwsze z nich, sforsowane, zdobyte w pierwszych dniach ofensywy lekkie Bailey. C. Nim skończy się boloskim tryumfem ofensywa Korpusu, saperzy Korpusu przetrzącają mickiewiczowską cyfrę 44 takich mostów, które nazwają „Zbik”, „Lew”, „Lampart”, „Tygrys”; lub inną mniej lub więcej objętą nazwą chyba, że przyjdzie się tak, jak na tamtej drodze w górach nazwać przetrzucony Bailey „mostem 9-ciu saperów”, by wspomnieć imie dziewięciu pogrzebanych pod nim saperów. Nim skończy się bitwa rozminują 700 min, rozbroją 130 bomb lotniczych, będą zasypywali wygrę na 800 kilometrów siatce drog Korpusu. Nikt tego za nich nie zrobi. To jeden z tych wezłów wielotysięcznej masy Korpusu, których nie ominiesz, bez którego nie podasz naprzód.

W prawo i w lewo od drogi idealna szachownica pól. Każde z nich oddzielone od sąsiedniego rzędem drzew morworowych, grabu, głogu, czy jabłoni. Drzewa spięte girlandami winnej latorośli tworzą parawany, których dwa, trzy wystarczy, by nie widzieć co się kryje w odległości 100, 200 metrów od patrzącego. Lucerna urosła zdrowo, zboże wysypało się w pierwsze klasy. Żołnierze sędzi wko pany w ziemię. Nie widzi go artylerzysta, który pada nawałami w tym terenie strzelając przeważnie z mapy, lub czeka, gdy latający ustawicznie nad pobojowiskiem „Kubus” wytopi z lotu ptaka, cel, lub gdy przy interpretacji zdjęć lotniczych wykryją „domek” świeżo wyrosły na miejscu, gdzie go wczoraj jeszcze nie było.

Za dziesiątym zakrętem, przy jedenaściej bocznej drodze pomiędzy 1428, a 1465 szpalernem drzew rozrzucają się namioty dowództwa Korpusu. Bitwa tam gdzieś dalej, bo ocale 8 kilometrów, przycichła. Kwicie jabłoni w ciepłym wiosennym południu pada bezszelnie na zieloną lucernę i na czarną ziemię po tak dawno, bo cztery temu dni rozerwanych pociągach.

Pa namiotach brzęczą telefony, czasem ktoś kogoś zawoła, przebiegnie z namiotu do namiotu. Jest tak nieprawdopodobny spokój pracy, że uwierzyć się nie chce, że to stąd właśnie z pod tych rozkwitłych jabłoni biegają rozkazy, które wzięta w jedną całość wielotysięczną masę ludzi, zamieniają w grzyca całe miasteczka, w których szukał schronienia ten, którego nazwają się nplem.

Ktoś spokojnie opowiada...

Przygotowania

Przygotowania do ofensywy, a przede wszystkim do sforsowania rzeki Senio trwały od dwu miesięcy. Rozbudowane na wałach rzeki Senio niemieckie umocnienia kazaly liczyć się z obroną bardzo silną. Tutaj przeprowadzono do dzisiaj w szkolenie specjalne. Wybrano dla tego celu pływaka przed Faenzą rzekę Lamooz, bardzo po obną w ukształtowanie brzegów i w całym charakterze da Senio. Nad tą rzeką wyrzyszerowano całe natarcie, a w szczególności współpracę z czołgami i szturmowe forsowanie rzeki.

Leć 1) szkolenie poprzedziło inne. W ofensywie wiosennej miały po raz pierwszy wziąć udział świeżo oddziały utworzone z wczorajszych jeńców wojennych, których trzeba było przeszkolić na nowej dła nich bronii, wrzucić ich w zmo orzywan, nowoczesną jednostkę, jaką jest Drugi Korpus. Trzeba było wyszkolić kierowników Jeepów i Dodge'ów, gniców macytykowych i radiotów.

Rzeka Senio płynie pomiędzy dwoma wałami, wysokimi na 6 do 10 metrów. Na nich siedzieli grenadierzy z 26 pancerniej dywizji, piechurzy z 98 mek.

Oddziały nasze w niektórych miejscach oparły się o wschodni wał rzeki, w innych wtopiły się w ziemię 300-400 metrów od wału. Tych trzysta metrów próbował już wziąć poprzednicy nasi na tym odcinku. Nie wyszło. Dościs do wału i przecięcie przez Senio zostały przez Niemców zamianowane bardzo silnie, a pozabowane jakiegokolwiek ochrony dawały doskonałe pole do wyłożenia ogniem bion maszynowej każdego nacierającego na wał.

„Dywan“ nad wałami Senio

Natarcie główne poszło na północ od drogi nr. 9 na przestrzeni 10 kilometrów, 5 kilometrów przypadło 2. Korpusowi. Resztę wzięli Gurkowie i Nowozelandczycy.

8 kwietnia przybył do dowództwa Korpusu gen. Anders. Meldowano mu podliczoną w dotychczasowej kampanii włoskiej liczbę wziętych jeńców z armii niemieckiej. Wzięto ich 4480 wraz z 46 oficerami. W tym 514 Polaków.

Od godziny 13 minut 50 przez pół godziny 800 ciężkich bombowców zrzucało (razem 175.000) dwudziestofuntowe bomby rozpryskowe za rzekę Senio na rejon niemieckich odwodów batalionowych, na stanowiska artylerii, na stanowiska moździerzy. Nazywało się to niewinnie „dywanem”. Do godziny 19 minut 30 tegoż dnia artyleria i lotnictwo pięciokrotnie naprzemiennie okładały lawiną ognia niemieckie pozycje. O 19.20 przez 10 minut myśliwce bombardujące zrzucały 500 kilogramów bomby na sam wał rzeki Senio.

Teraz przez trzy minuty nad stanowiskami niemieckimi krążyły na najniższym pułapie bombowe nie zrzucając bomb. To właśnie były minuty ruszenia natarcia czterech baonów „Karpackiej”.

Okazało się, że całe spuszczone na niemieckie głowy piekło ognia nie wybiło załóg niemieckich na wałach. Wypalali je z kolci miotacze ognia na czołgach. Czołgiccy poszły rozbijać, rozbijając miny. Ugrzęzły w bloku. Trzeba było miny roz-

brajać rękoma. Aż nadto dużo pracy zostało dla piechura „Karpackiej”.

Dopiero około północy to znaczy po 4 godzinach walki na prawym skrzydle udało się baonów karpackich zdobywa po walce wręcz oba wały na Senio i chwyciła matę przedmoście. Na odcinku środkowym i na skrzydle lewym oddziały nacierające doszły do rzeki. Przeszły więc trzysta metrów.

Dzień po dniu

Leć dopiero na drugi dzień w południe został przełamany opór niemiecki na całym odcinku. Czołowe oddziały osiągają kanał di Molini i przekraczają go.

11 kwietnia już widac wyraźne powodzenie. Oddziały dochodzą do następnej rzeki Santerno odległej od Senio o 6 km.

Na nowej rzece nowy silny opór niemiecki Karpaccy nęcą chwytają przyczółki, na drugi dzień wychodzą silnie, wsparte czołgami przeciwnatarcia. Na Santerno nie ma jeszcze mostu. Nasze czołgi nie mogą przejść na drugi brzeg Santerno. Niemieckie natarcia muszą odprzeć Karpaccy bez wsparcia własnych czołgów. Wywiązują się ciężką walką. Do walki z niemieckimi czołgami startują myśliwce.



Zdjęcie lotnicze Imoli

PAWEŁ DE LAVAL

STUDIA TEologiczne — TOM XI

Okres lat 1919-1939 w włoskiej historii (str. 5-9), właściwego repertorium (str. 10-20) i tablicy, przedstawiającej schematycznie zespół poszczególnych archiwów i sech z których składa się tajne Archiwum Watykańskie, z podaniem sygnatur. Rzecz jasna, że przy opracowywaniach typu omawianego studium ks. Meyszowicza uwaga czytelnika skupia się przede wszystkim na wstępie, w którym autor winien podać dokładną charakterystykę tych zasobów bibliograficznych, jakie ma przed sobą. Pod tym względem ks. Meyszowicz odznacza się w zupełności swojemu zadaniu i każdy, kto b dzie chciał przeczytać zapoznać się z poloniami watykańskimi, nie może dzisiaj pominać pracy wileńskiego profesora.

Pragnęliśmy jeszcze podkreślić dwa momenty — pozornie może uboczne, a w istocie charakterystyczne dla umysłowości polskiej z tych obszarów, które tak kaskadowo i uporczywie ofiarowuje się tow. Stalinowi.

Po pierwsze — „Repertorium” stanowi Tom XI Studów Teologicznych, a więc jest kontynuacją tych prac, jakie w Wilnie wyszły pod egidą Wydziału Teologicznego. Spis ich znajduje się na ostatniej stronie omawianego studium. Po drugie — „Repertorium” poświęcone jest pamięci ks. prof. Leona Polczyńskiego, wywiezionego przez Niemców na roboty przymusowe i tam zamęczonego.

Ks. Puciata — prof. Wydz. Teologicznego zamęczony przez Niemców, dr. Cywiński — prof. Wydz. Humanistycznego zagłodzony i zmaltrowany przez bolszewików, a Uniwersyteci Wileńscy „odrobion” „katedrą” marksizmu i leninizmu.

I to jest walka o zwycięstwo demokracji!...

Na lewym skrzydle zgrupowanie „Rud” o świcie zdobywa Castel Bolognese i w walce posuwa się w kierunku na Imole.

W walkach w dniu 12 kwietnia wykryły się szeregi oddziałów 26 niemieckiej dywizji pancerniej. Resztki jej wraz z elementami 98 dyw. piechoty i pierwszszymi elementami spadochroniarzy wycofują się na trzecią z kolei większą rzekę, na Sillaro, broniąc zawzięcie każdego kanału.

Rozkaz Korpusu na wsparcie Karpackiej dodaje Lwowiaków.

Wraz z wejściem do akcji „Lwowski” rozpoczyna się drugi okres bitwy od 14 do 16 kwietnia, walka o wyjścia na rzecę Sillaro. W silnie pokrytym terenie Lwowiacy mają ciężki dzień walk. Nocą z 14/15 idzie nowe natarcie Korpusu. Jeden z lwowskich baonów chwyciła niekniejny most na Sillaro w nocnym marszu.

Uprowadzono wieczorową grupą „Rud” manewrem okrążającym zdobywa Imole 45 tysięczne przedwojną miasto. Wysoce ważny jest każdy kilometr szosy nr. 9 wyrwana przez nią Niemcom. Otwiera główną szosę, z której łąk może zaopatrzenie, by dziesiątkiem prostopadych do niej drózek pełnych, zresztą doskonałych, rozchodzą się pomiędzy kanałami i karmie wielką bitwę.

Swt 16 kwietnia nowe natarcie Lwowiaków i pancernego zgrupowania „Rak” zdobywa Castel Guelfo di Biogna. Dochodzi do nowego kanału Medicina.

Zaczyna się nowy trzeci okres bitwy. Wileńska z kolci przechodzi przez Lwowską i od wczesnego ranka ze zgrupowaniem pancernym posuwa się zdecydowanie naprzód. Zdobyt Poggio miejsceś dwa wielkich niemieckich czołgów, gdzie chwano ewakuowane z ojcinka obronnego zwolnic od października ubiegłego roku.

Opór niemiecki sztywnieje coraz bardziej, aż staje się wściekły i uparty do śmierci na kanale Galano. W stanowiskach nad kanałem potoczyli się spadochroniarze 4-tej i 1-szej dywizji, przestepey z karnego baonu Neukum, są wśród nich jakieś elementy 305 dywizji piechoty.

Gaiano

Najkrwawsza to bitwa Korpusu od czasu Monte Cassino.

Rozegrała ją „Kresowa” mając na prawym skrzydle pancerne ugrupowanie i komandosów. Ta sama „Kresowa”, która szła pod Monte Cassino na „Widm” i S. Angelo. W srodek swego natarcia położyła swoją najstarszą wileńską brygadę.

Jest raneć 19 kwietnia, kilka minut po godzinie ósmej. Powietrze jest o uszy stugiosłą falą wystrzałów i wybuchów artyleryjskich. Z drugiego piętra domu, w którym miesi się dowództwo „Wileńskiej” nie widac odlegli o 1,5 kilometra wstępu kanału. Nie tylko zakrywały drzewa. Wszędzie w powietrzu unosi się jakąś delikatną zawieśną kurzu, zamglona kętuury gór, rozczłala się na widok kęgu grubym przesłaniem mgły. W tej mgle coś się piekło, kółtuje, buczy.

Pułkownik Jacyna w sztabie Brygady mówi: „Opór tu był ciężki. Zapropnowałem więc coś konkretnego. Idzie trza. Tu u mnie na wąskim posie nacierają dwa baony, wspierają ich Krocchowiacy, jest z nimi szwedem angielskich „krokodyli”, wspierają ich cztery pułki artylerii lekkiej, pięć ciężkiej, Lotniczo-falaki: po 18 sam. lotow. co 15 minut nalatuje od 7 min: 15.

„Artyleria pasami ognia okłada całą odcinek dwukil. merowy, j.ż.ż. ogniem w glib 4 kilometry z i powo.ome.

„Poszły o ósmej krokodyle, które miały dojść do Galara i spalić p omentem wszystkie 10 obu brzegach, co w kh zasiegu. Za nimi pójdy czołgi, ogniem i artyll. podjęcie do rzeki. Wtedy pójdy piechota a uchwyceć całą przedmoście, pod jego osłoną saperzy zbudują przejście.

„Zbiki” idą na lewo, „Wilki” na prawo, każdy dwoma kompaniami w pierwszym rzucie.

„Tu się zaczyna niewiadoma”.

Już się zaczęła. Napływają meldunki: „Kpt. L. jest nad rzeką, ma kilku rannych, radiota z drugiej ranny, dwa sanitariuszy rannych z ci. Zbiłj artylerii.

Ks przynosi wiad. od sąsiadów: „Podporucznik Farina zabity”.

Nieco później kpt. L., ten z nad rzeki, ranny.

Porucznik Urban zabity.

Iu dż. j.ż. padnie”.

I w tej chwili przychodzi inny meldunek: „Casa Spada zajęta. „Rysie” uchwycili most”.

PRZEGLĄD PRASY



REVISED APRIL 25, 1941

A Salute to the Poles

Pod powyższym tytułem tak pisze o nas tygodnik VIII Armii Brytyjskiej w kolumnie redakcyjnej ubiegłego numeru.

„Składamy hołd bohaterskim Polakom wchodzącym w skład VIII Armii, którzy raz jeszcze pokazali, kim są, na tym najczystszym ze wszystkich światowych frontów”.

„Wspaniałemu swemu nastrojowi i agresywności zawdzięczają zdobycie I-mi, szczególnie ważnego węzła drogowego na drodze do Bolonii”.

„Trzy inne ciekawe broniące punkty strategiczne drogi do tego kluczowego miasta doliny Padu, padły również po szturmie Polaków”.

„W jednej z najkrwawszych walk, jakie były dotąd stoczone, Polacy wypędzili hunnów z Castel Guelfo, Poggio i Castel San Pietro”.

„2. Polski Korpus ma wszelkie prawo być dumny ze swoich wojennych osiągnięć, ponieważ wielu z jego żołnierzy brało udział w ciągu ostatnich pięciu lat w najtrudniejszych walkach tej wojny. Jeden z jego oddziałów Karpacza Brygada, utworzona przeważnie z weteranów kampanii afrykańskiej i włoskiej uczestniczyła w bitwach o Tobruk i Monte Cassino”.

„A przeciwnikami Polaków wcale nie byli drugorzędni żołnierze. Gdy padło hasło do walki na froncie VIII Armii, siły niemieckie naprzeciwko Polaków obejmowały 26 Dywizję Grenadierów Pancernych i wybitną 98 Dywizję Piechoty. Ponadto 4 Dywizja Wojsk Spadochronowych, która była się fanatycznie pod Anzio, weszła do walki na lewym skrzydle przyczołki Polaków”.

„Złaskami Senio i Santerno”.

„Gen. Władysław Anders odwiedził niedawno swoje wojska i skromnie powiedział: „Jestem całkowicie zadowolony”. Żołnierze 2. Polskiego Korpusu, mi również jesteśmy całkowicie zadowoleni — i szczególnie dumni z was”.

Jeżeli nas pamięć nie myli, to wychoźący z przestroju roku we Włoszech „Crusader” po raz pierwszy w ten sposób napisał o polskim żołnierzu.



THE FIGHTING POLES

Entuzjastyczne i serdeczne wzmianki, fotograficzne, anegdotalne, reportaże w dalszym ciągu pojawiają się w tygodniku VIII Armii Brytyjskiej „Union Jack”. Cała druga strona numeru piątkowego z 27, ub. m. posiada poświęconą Polakom pod nagłówkiem jak podaliśmy wyżej. Peter Wilson zaczyna swój artykuł poświęcony historii walk 2. Korpusu we Włoszech od zacytowania słów marszałka Alexandra o Polakach:

„Oświadczam jak najrzetelniej (in full honesty and truth), że gdybym miał wybrać wojska, którymi bym miał dowodzić, to bym wybrał przede wszystkim Polaków”.

„Styszałem te słowa marszałka Alexandra wypowiedziane przy sposobności dekorowania gen. Andersa orderem Łaźni z pewnością żadne inne oddziały nie walczyły na tym teatrze wojny lepiej i dzielniej od Polaków”.

„Ta dekoracja gen. Andersa miała miejsce wkrótce po jednym z najbardziej efektywnych triumfów odniezionych przez Polaków — po zdobyciu szturmem wierzchołka klasztornego Monte Cassino i po wywieszeniu sztandaru polskiego i angielskiego na ruinach starego opactwa”.

„Passo Corneo i Monte Cairo... były ostatnimi bastionami słynnej linii obronnej Acofa Hitlera i niemiecka propaganda po tych walkach osiadała, iż straty Polaków były tak wielkie, że Korpus prawie przestał istnieć. Polacy mieli sposobność: zadać kłam tym słowom”.

Autor szczegółowo omawia walki Korpusu w Cesaró i Metauro, zdobywanie linii „Gotów”, zajęcie Catolica, walki o Santa Sofia wreszcie zdobycie Predappio, miejsce urodzenia Mussoliniego.

„Długą drogę przebyli Polacy we Włoszech w ciągu ostatnich 18 miesięcy. Wielu z nich przejechało tysiące mil, nim udalo im się połączyć z Korpusem i podjąć walkę o powrót do ich ojczyzny”.

„Gen. Anders oświadczył raz korespondentom: „Jedynym, że Korpus Polski... tworzy jedną wielką rodzinę. Stanowi on jak gdyby małą Polskę”.

„Defilada” o naszym położeniu

Bratni nasz organ „Defilada”, tygodnik żołnierzy i Dywizji Pancernej, tak ocenia sytuację w chwili, gdy wojna z Niemcami dobiega końca (w nrze z 8 ub. m.).

Koszowała nas ta wojna ruinę polowy naszych miast, wyszczerzenie całego kraju i stratę paru milionów żyć polskich. Gdybyśmy tej wojny nie podjęli, gdybyśmy poddali się Niemcom w 1939 r., może uniknęlibyśmy (choć nie napewno) zrujnowania kraju, ale przestalibyśmy być na długie wieki, jeśli nie na zawsze, państwem niepodległym. W razie zwycięstwa Niemiec byłibyśmy kolonią niemiecką, w razach klęski, pustynią.

Za cenę zniszczenia zdobylibyśmy tylko jedno: prawo do stanowiska w świecie narodów, prawo, które starają się pomniejszyć i przekreślić, ale którego już nikt nie może pominiąć milczeniem, jak pomija się milczeniem prawo narodów naddatkich czy bałkańskich.

Zwycięstwo nad Niemcami, które powinno być w pełni wykorzystane przez

nas dla ich ostatecznego osłabienia, nie oznacza jeszcze odbudowania naszej niepodległości. Staje przed nami okres niezmiernie trudny i, być może, wymagający nowych poświęceń. Owocem naszego wkładu do tej wojny, pozorna jakby nie było widać. W rzeczywistości wkład ten się liczy i odegra swoją rolę w decydującym momencie. Pod jednym warunkiem: że go sami nie zaprzepaścimy, rezygnując, zalamując się w przeddzień zadośćuczynienia. Musimy pamiętać, że tak wielkie wojny nie każde pokolenie prowadzi, że

ich skutki zaciąają nad setkami lat. Nasza osobista wyгода, nasze osobiste szczęście, nasze dalsze życie są tylko drobnym ułamkiem w porównaniu z całością skutków tej wojny. Myślmy nie o sobie, nawet nie o tych ruinach, które są w kraju, ale przede wszystkim o dzieciach, których całe życie zależy od tego, czy my potrafimy stanąć na wysokości zadania w nadchodzących miesiącach.

Przeszło osłego mostu

Obecnie znaczenie polityczne wyrażenia „osły most” staraliśmy się wyjaśnić w numerze 2-im „Orla Białego” z br., gdzie pisaliśmy w ten sposób:

„Najistotniejszym zagadnieniem jest, czy na terytorium państwowych Polski będą mogli wlaść Polacy, czy też marniekin, głupi lub agenci, których karci będą zgodnie tworzyli osły most dla mniejszej lub więcej zakamuflowanych rządów sowieckich”.

Uwagi powyższe przypomniały nam się w związku z notatką, jaka ukazała się w „La Bourse Egyptienne” z 16.IV.45 r. „Ojczad do Warszawy” Jerzego 16, Stefan Kirtiklis, b. wojewoda Pomorza polskiego, opuścił Jeruzolimą udając się do Warszawy na zaproszenie rządu lubelskiego”.

„Pan Kirtiklis, który nie należy do żadnej partii politycznej, wypowiadał się ostatnio na rzecz rządu lubelskiego, atakując gwałtownie przedwojenną politykę polską”.

Pan Kirtiklis obecnie „atakuję politykę polską”, w której sam uczestniczył, jako wysoki urzędnik administracji państwowej. Dziś zdradził rząd Rzeczypospolitej, zadrżącąc widocznie laurów Berlingowi. Ale za to jest przynajmniej konsekwentny w swoich nowych sympatiach, bo... wyjeżdża.



Nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Harry S. Truman

KATASTROFA NIEMIEC

(Dokończenie ze str. 1.)

grali na dwie strony, utrzymywali z Niemcami nie tylko poprawne stosunki, ale razem z nimi spiskowali, rabowali i dążyli do podboju, w walce bez pardonu i litości. Nie zamierzaliśmy się ani fizycznie, ani duchowo. Trwałymi w walce czynnej i w nasze trwanie niekultury i nieczłowieczności, wbrew wszystkiemu służyło do zbudowania wielkiej koalicji antyniemieckiej i stanowio olbrzymi wkład do ogólnego wysiłku, które dało zwycięstwo. Polska przede wszystkim zaprzeczyła swą postawą niemieckim teoriiom o rzekomych apolityczności Niemców i ich „autoguch” w Europie, i wojnę z Niemcami wygrałiśmy.

Wojna polsko-niemiecka stanowi tak wyjątkowo rozdział w ogólnej walce z Rzezą, że od pierwszej chwili wzbudzała wśród samych Niemców nie tylko poważne troski, ale i głębokie zastanowienie, a także respekt dla Złaznerza i dla narodu polskiego. Niemcy w ostatniej fazie swoich zamysłów przolegowali naśladować metody walki naszej Armii Krajowej. Na obronie Warszawy starali się wzorować obronę Berlina. Próba nie udała się jednak. Warszawa dłużej bronila się niż Berlin i dwukrotnie wydawała walkę w ciągu tej wojny. Niemcy nie dorównali Polakom w woli i umiejętności oporu na własnej ziemi.

Powtarzane często bezmyślnie, a nieraz jak pusty frazes, jest zdawkowy komentarz określenie zmarłego przydatka Roosevelta, że w tej wojnie Polka stała się „narodem narodów”, wyrażają istotną prawnictwo tej światowej walki i miało swój sens głęboki. Inny byłby bieg historii Europy i los wojsk europejskich narodów, nie wyjąwszy carujatek Rosji, gdyby w roku 1939 Polka nie oparła się zbrojnie Niemcom, a po kampanii wrześniowej bądź zalamaję się w walce, bądź z niej wycofała, od czego miało wielokrotnie sposobność. Zmieniłoby się wówczas nie tylko oblicze moralne oraz ideowe tej wojny, ale przesunęłyby się efektywne siły polityczne oraz materialne na kontynencie na korzyść Niemiec. Polska tego nie uczyniła, uważała bowiem zawsze w jęję przede wszystkim za wojnę polską, wojnę w której walka toczyła się o Polskę. Walka ta musiała być doprowadzona do końca.

Zwycięstwo Niemiec przyniosłoby nam zagładę. W ymiedimianie Niemiec, które były osrodkiem oraz inspirowaniem wszystkich obiorców Polak, z gry politycznej w Europie było celem, do którego służyć i ze wszystkich sił musieliśmy dążyć. Usunięcie Niemiec jako podmiotu

zawsze tej samej zdradliwej polityki było pierwszym warunkiem utrzymania Polski jako państwa niepodległego. I dlatego nie powstały u nas żadne kierunki pryncipiemy, jak w innych krajach i wśród innych narodów, gdzie chcieli oni odbudowywać czy bronie niepodległości w oparciu o Berlin. Nie było u nas quislingów, nie było wyjazdów z Warszawy do Berlina dla podpisywania znuczemniających paktów, które obciążają kierunki polityczne usiłując wykręcić się z wojny dwulicową grą, zdradą, czy stawianiem na dwie strony. Polska była i jest wyznaczona i realizująca idei pełnej wolności dla siebie i dla obszaru, na którym żyje. Program tego bronila w tej wojnie i zdecydowana jest bronie dalej z największą konsekwencją i w linii najczystszej. I znów tak postępując bronie będzie nie tylko siebie oraz bliskich jej narodów, ale strzeżę będzie również wagi europejskiej, której utrzymanie zależy dziś już tylko od nadania trwałego sensu politycznego zwycięstwa nad Niemcami.

Jestemy dalecy od myśli wchodzenia w ślady Hitlera i głoszenia dziś, że klęska Niemiec przeciętuje ich to, na tysiąclecie. Nie wiemy nawet, czy wojna hitlerowska będzie dla Niemiec tym, czym okazały się wojny napoleońskie dla Francji, a więc punktem zwrotnym, od którego rozpoczęli się stopniowy upadek znaczenia tego kraju. Wiemy jednak, że zagadnienie Niemiec nie przestaje być jednym z naczelnych w Europie. Co zrobic dalej z Niemcami? Jak ułożyć ich losy? Odpowiedzialność główna spada dziś na zwycięzców. Za kulismis konferencji w San Francisco, za parawanem spraw polskich toczy się dyskusja o przyszłości Niemiec.

Nie wydaje się, by została ona ustalona na kolejnych konferencjach „wielkiej trójki” nie tylko w szczególności, ale nawet w liniach ogólnych. Czynię się wojsk amerykańskich z 104. Berlinu na tabę; nie swiadczą, by nawet rozgranienic stref okupacyjnych było dokładnie ułożone. Jednostosmne wyznaczenie w oparciu o Moskwe a pod patronatem komunistów z rządu austriackiego, którego rząd Stanów Zjednoczonych z miejsca nie uznał, świadczy, że również sprawa statutu politycznego dla Niemiec nie jest opracowana.

W Jalcie ustalono, że narodoży socjalizm i militarystyczny pruskim musi być usunięte. Ale co potem? Znać są plany rosyjskie w stosunku do Niemiec i wemy, jak Niemcy zawsze pożągały Rosję i Rosjan zarówno w wojnie, jak i w pokoju. Czy powstaną jakie na terenie Niemiec nowe fakty dokonane? Czy też „wielka

trójka” ustaliła już formę rządu niemieckiego, a w takim razie czy do tego rządu wejdą przedstawiciele Komitetu Wojskowych Niemiec z Moskwy? A może Niemcy podane będą wyłącznie zarządowi wojskowemu alianów? A w takim razie jak wykreślone będą linie okupacyjne? Na jak długo przewidziana jest okupacja? Według jakiego systemu będzie stosowana? Jeżeli inne warunki panują: będą w okupacji rosyjskiej, a inne w angielskiej i amerykańskiej, czy różnice w traktowaniu kraju nie doprowadzą do poważnych rozdzierów politycznych? Co stanie się gdy jeden z okupantów zechce wycofać się z kontynentu?

Po rządach Hitlera powstaje w Niemczech pustka. Ale Niemcy zajmują nadal centralne położenie geograficzne w Europie. Od tego w jakim kierunku, wschodnim czy zachodnim, będą przesunęte zalety w niemieckiej mierze ustalenie wpływów takiej czy innej grupy w Europie. Lecz ustalenie równowagi w Europie przez okupację części Niemiec a nie drogą racjonalnej budowy całej Europy zmuszają np. Anglię do stałego utrzymywania swych sił zbrojnych na kontynencie. Czy taką sytuację można by uznać za trwałą?

Wydaje się, że Niemcy spekulować będą obecnie na to, że nie dojdzie wogóle do wytworzenia stanu równowagi w Europie. Rzeziognicie przez Rosję jak najdalej na zachód jej strefy wpływów oraz traktowanie przez nią obszaru Europy środkowej wschodniej jako terenu powalnego jej faktem dokonany, a zamkniętego dla mocarstw zachodnich wypracowałyby oczywiście równowagę w Europie. Niemcy z zadowolaniem parzyliby nawet na inkorporację w formie „strefy wpływów” tego obszaru do Rosji. Wówczas bowiem mieliby nadzieję, że staną się „potrzebni” jako „awangarda” Europy Zachodniej.

Nasza więc dalsza walka o prawdziwą niepodległość Polski jak i o wolność narodów Europy środkowej jest konieczna nie tylko dla utrzymania równowagi europejskiej, ale dlatego, by niedopuszczalnym do zmarowania tak ciężko okupionej zwycięstwa nad Niemcami, które musi otrzymać: dziś swe logiczne następstwa. Wo, na, która rozpoczęła się o wolność Polski i prowadzona była z polskim stałym udziałem, nie będzie wojną zwycięską, o ile nie zakończy się użarzeniem Polski, drogą najpotworniejszego z dziejach oszustwa.

Katastrofa Niemiec, które zawsze z upadkiem Polski wiązały swój wzrost, stałaby się wówczas przejściowym epizodem w historii narodu niemieckiego. Perspektywa odwetu politycznego zarysowałaby się wtedy przed nimi dostatecznie wyraźnie.

Arp.